

# DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18 tel. 10-21. Drukarni 10-65.

Proszek od **BOLU GŁOWY**  
DLA DOROSŁYCH ZE ZN. FABR.  
**KOWALSKINA**  
stosuje się również  
PRZY PRZEZIĘBIENIU  
GRYPIE; KATARZE

## Sowiety szykują się do wojny

### Pułki z Ukrainy przerzucono na Daleki Wschód

HELSENKI. Nadchodzą tu wiadomości o ciągłych nowych transportach oddziałów armii czerwonej, kierowanych na Daleki Wschód.

Przygotowania wojenne na Dalekim Wschodzie przybierają gorączkowe tempo, przy czym odbywa się również koncentracja wojsk sowieckich w Mongolii Zewnętrznej, gdzie dotychczas stacjonowały tylko wojska mongolskie wzmocnione specjalnymi oddziałami wojsk sowieckich.

Obecnie zgrupowano tutaj kilka brygad kawalerii oraz zmotywowane oddziały piechoty.

Jednocześnie, aby odwrócić piechoty od tych przygotowań, pewne czynniki sowieckie rozpuszczają fałszywe pogłoski o

zainteresowaniu się ZSRR drażnioną sytuacją w Europie środkowej i o rzekomej koncentracji wojsk sowieckich na południowo-wschodniej granicy ZSRR.

Tymczasem, według wiadomości, nadchodzących z Dalekiego Wschodu, stwierdzono tam pojawienie się oddziałów czerwonej armii, stacjonowanych zwykle na Ukrainie.

### Cały magazyn kul za niedotrzymanie obietnicy

## Krwawa tragedia miłosnana na Pradze

### Odpalony przez rodziców konkurent oddał 7 strzałów do narzeczonej

Lokatorzy domu Nr. 36 przy ul. Radzymskiej na Pradze zaalarmowani zostali w dniu wczorajszym około godziny 16 hukami kilku następujących bezpośrednio po sobie strzałów rewolwerowych. Początkowo nie można się było zorientować, skąd strzały pochodzą i wskutek tego wśród lokatorów i przechodniów wybuchła panika.

W parę chwil po tym usłyszano przeraźliwe krzyki kobiet, dochodzące z mieszkania agenta handlowego Moszka Zylbersztajna, zatrudnionego w wielkim młynie parowym.

Gdy rzucono się do drzwi, chcąc sprawdzić przyczynę kłopotu i wrzasków, odemknęły się one gwałtownie i w progu ukazał się jakiś młody człowiek, trzymający w ręku dymiący rewolwer. Gdy kilku mężczyzn chciało go zatrzymać — nieznamy założył szybkim ruchem nowy magazynek z nabojami i wprowadziwszy kulę do lufy zawołał:

— Precz wszyscy cde mnie bo powystrelam jak kaczkę!

Oczywiście nikt już nie śmiało go zatrzymać i młody człowiek zniknął w tłumie, po czym przebiegłszy na drugą stronę ulicy całym pędem rzucił się do ucieczki w kierunku przejazdu kolejowego.

Bezpośrednio po tym w oknie ukazała się żona Zylbersztajna Fajga, akuszerka, która przeraźliwym głosem zaczęła wzywać pomocy:

— Trzymajcie zbrodniarza! zabił mi córkę!

W krótkim przeciągu czasu na miejscu zbrodni zebrał się olbrzymi tłum ludzi, wkrótce zaś po tym przybyła policja z XIV komisariatu.

Gdy wkroczone do mieszkania, okazało się, iż w kuchni, za olbrzymią szafą kredensem leży w kałuży krwi młoda Zylbersztajnowna. Zawezwano Pogotowie.

Przybyły lekarz stwierdził, iż nieszczęśliwa dziewczyna otrzymała 6 ran od kul z rewolweru zbrodniarza w głowę, pierś, ramiona i ręce.

Po nalożeniu opatrunków, ofiarę szaleńca, która ani na chwilę nie odzyskała przytomności, przewieziono natychmiast do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Stan jej jest beznadziejny. Sprawozdawca nasz ustalił następujące szczegóły straszego dramatu. Syn Zylbersztaj-

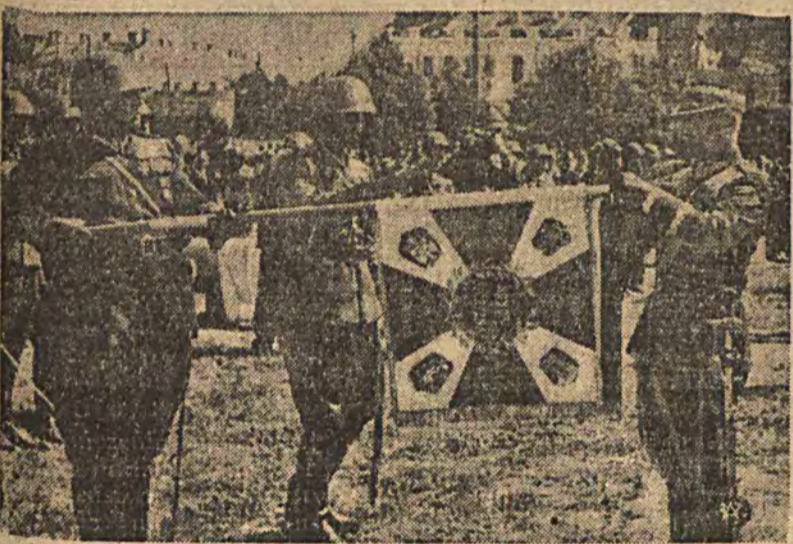
nów, młody Wolf, odbywając przed rokiem powinność wojskową, poznał 24-letniego kusiernika Chaima Gerechta, zamieszkałego przy ul. Szerokiej 33.

Ponieważ pomiędzy obu mężczyznami nawiązała się przyjaźń — Gerecht zaczął bywać w domu Zylbersztajnow, asystując coraz bardziej siostrze kolegi. Znajomość pomiędzy nim a Zylbersztajnową nawiązała się w cukierni, gdzie Gerecht spotkał się z rodzeństwem.

W krótkim przeciągu czasu, Gerecht zakochał się w pani i oświadczył jej. Jak ona to przyjęła niewiadomo. Sądzić należy, iż jeśli żywiła do Gerechta jakiegokolwiek uczucie, to przez bardzo krótki przeciąg czasu.

Stosunki oziębły się całkowicie, gdy Gerecht pochwalił się raz panie, że dokonał gdzieś kradzieży i ma sporo pieniędzy.

(Dokończenie na stronie 6ej)



Po skończeniu uroczystej ceremonii poświęcenia i przekazania 7-u oddziałom artylerii sztandarów ufundowanych przez społeczność województwa wileńskiego, Pan Marszałek Smigły-Rydz udekorował nadanym uprzednio krzyżem Virtuti Militari sztandar jednego z pułków. (moment dekoracji na zdjęciu).

### Traktat francusko-turecki został wczoraj podpisany

ANKARA. Wczoraj o godz. 18-jej minister Spr. Zagr. Rustu Aras oraz ambasador Francji Ponsot w obecności przedstawiciela rządu syryjskiego Arslana parafowali traktat francusko-turecki.

Kwatermistrze wojsk tureckich, które współpracować będą

z wojskami francuskimi na terenie sandzaku Aleksandrii na podstawie porozumienia sztabów generalnych obu państw, zawartego w Antiochii, przybyli wczoraj wieczorem do sandzaku. Wkroczenie wojsk tureckich nastąpi w dniu dzisiejszym.

### Francja zajęła wyspy Paracel

#### Możliwość zatargu z Japonią

LONDYN. Rząd francuski za wiadomil wczoraj rząd angielski o zajęciu archipelagu wysp korolowych Paracel, położonych na morzu Chińskim na południu

wschód wyspy Hainan, w pobliżu francuskich Indochin.

Wyspy te oddalone od Japonii o 2600 km. mają dla Francji wielkie znaczenie strategiczne. Zajęcia to nastąpiło w związku ze wzmocnioną działalnością Japończyków w okolicy wyspy Hainan, która zalicza się do sfery wpływów francuskich.

Z Tokio donoszą, że rząd japoński nosi się z zamiarem wystosowania do Paryża noty protestującej przeciwko akcji Francji, wychodząc z założenia, że wyspy Paracel należą do Chin.

Dziś dodatek filmowy

## Terror szaleje w Palestynie

### Stan wyjątkowy w trzech miastach

LONDYN. Ostatnie dwa dni przyniosły wzmoczoną falę terrorku w Palestynie.

Zastrzelenie w dniu onegdajszym kolonisty żydowskiego przez Arabów dało wczoraj powód do akcji odwetowej ze strony Żydów.

W Jerozolimie rzucono bombę na arabski autobus. Trzech Arabów zostało zabitych, a 7-miu rannych, przy czym stan 5-ciu jest krytyczny.

Ponadto w pobliżu konsulatu amerykańskiego w Jerozolimie postrzelony został jeden Arab, a w dzielnicy żydowskiej dwóch Arabów zostało zabitych.

Na granicy Jaffy i Tel-Aviv dwóch robotników arabskich zatrudnionych w fabryce niemieckiej zostało zabitych, a ier-

den ranny. W samym śródmieściu Jaffy 6-ciu Arabów zostało postrzelonych, z tego dwóch zmarło wskutek odniesionych ran.

W mieście panuje podniecenie. Sklepy oraz biura arabskie zostały zamknięte na znak protestu. Grupa młodzieży arabskiej, usiłująca zorganizować pochód demonstracyjny, została przez policję rozproszona.

Zbrojny oddział partyzancki, liczący około 70 ludzi napadł wczoraj na doświadczałą fermę rządową w Faridya i do szczętnie spalił wszystkie zabudowania gospodarcze.

By uniemożliwić odsiecz wojska, partyzanci uprzednio wysadzili w powietrze most, wiadący od fermy i przecięli druktę telefoniczną.

Inny oddział partyzancki napadł wczoraj na policyjny skład broni pod Tulkarem, zabierając ze sobą 22 karabiny oraz przeszło tysiąc ładunków.

W Jerozolimie, Jaffie i Tel-Awivie proklamowano wczoraj ponownie stan wyjątkowy.

### Dwaj bandyci legli od kul podczas starcia z policją

Władze bezpieczeństwa, likwidując konsekwentnie bandytów, grasujących na terenie Lublina i Lubelszczyzny unieszkodliwiły ostatnio w pobliżu wsi Bielany Duże, w powiecie lukowskim dwóch groźnych bandytów Józefa Rusina i Józefa Zadurskiego, którzy grasowali od 7-miu lat na terenie Lubelszczyzny i Lublina.

Policja mundurowa i śledcza po osadzeniu bandytów ostrzeliwała ich z pistoletów maszynowych. W rezultacie obaj bandyci zostali zabici.

Przy bandytach znaleziono kilka karabinów francuskich i rewolwerów, dużą ilość nabożów i znaczną kwotę pieniędzy, pochodzących z rabunków.

Cukiernia „KRAKOWIANKA”  
plac Kościuszki nr. 7

poleca najlepsze lody

pół porcji 30 gr  
cała 50 gr.

## Kalendarz dnia

SRODA

6  
LIPCA

Lucji m. Dominiki,  
Izajasza,  
Słowiański; Izasla  
wa a  
Słońca wsch. 3.22,  
zach. 19.58.  
Księżyc wsch.  
14.20, zach. 23.44.

**KRONIKA HISTORYCZNA:**  
1607 Zygmunt III zwycięzca roko-  
szan Zembrzydzkiego pod Gu-  
zowem.

1796 Zmarł w Janowie biskup Adam  
Naruszewicz, poeta i historyk.

1863 Chmielński zwycięzca Rosjan  
pod Olkuszem.

**PRZYSŁOWIA LUDOWE:**  
Grzmoty, gdy jest księżyc w Pannie,  
Płóćka lipiec jako w wannie.

**CIEKAWY WIADOMOŚCI:**  
Gdyby wszystkie pokłady węgla,  
wszystkie drzewa i wszystkie przed-  
mioty na ziemi spalono, nie otrzyma-  
libyśmy ani jednej dziesiątej ciepła, znaj-  
dującego się w powietrzu.

# Potworna zbrodnia przyjadela

Toporkiem zmasakrował dwie kobiety i po zbrodni poderżnął sobie gardło brzytwą  
Tragiczny finał trójkąta małżeńskiego — Przypadek uratował życie dziewczynie

Wczoraj nad ranem mieszkańcy domu nr. 7, przy ul. Kruczej w Warszawie zostali wstrząśnięci potworną zbrodnią, która miała miejsce w mieszkaniu wdowy po tramwajarzu 43-letniej Marii Zapalowej.

**MIESZKANCY SUTERYNY**  
W jednoizbowym, w suterynie mieszkaniu, zajmowanym przez Zapalową wraz z dwójkiem dzieci Heleną (lat 17) i Henrykiem (lat 14), mieszkali jako sublokatorzy: Stanisława Kotecka (lat 25) oraz Józef Mendler (lat 40), robotnik.

Zapalowa trudniła się wyrobem kółder, które dostarczała do magazynów, w pracy pomagała jej Kotecka. Mendler mieszkał jako sublokator od 4 lat i pracował ostatnio na budowie jako cieśla.

Mendler od 10 lat nie żył z żoną, z którą miał dwoje dzieci. Żona jego mieszkała na prowincji. Mendler był nałogowym alkoholikiem i często urządzał awantury. Mendler żył z Zapalową w bliskich stosunkach i przyzwyczaił się do dzieci i do domu.

## ZONA WZYWA MĘŻA DO POWROTU

Przed dwoma tygodniami nie spodziewanie zjawiała się żona Mendlera, która namawiała go do powrotu do domu. W czasie pobytu w Warszawie przez tydzień czasu mieszkała również u Zapalowej.

Po wyjeździe żony Mendlera, Zapalowa, chcąc uniknąć nieprzyjemności ze strony Mendlerowej, namawiała go, ażeby wyjechał. Po ostatniej rozmowie Mendler oświadczył, że wyprowadzi się we wtorek, t. j.

w dniu wczorajszym. Onegdaj wieczorem około godz. 23 powrócił do domu lekko podchmielony i zachowywał się nadzwyczaj uprzejmie, mówiąc, że poznał bogatą kobietę, z którą ma zamiar żyć.

## PRZEBIEG STRASZNEJ ZBRODNI

Około godz. 4-ej nad ranem pomocnik dozorczy Tadeusz Szlega usłyszał, dolatujące z mieszkania Zapalowej rozpaczliwe krzyki. Zaciekawiony zajrzał do wnętrza mieszkania przez okno i z przerażeniem ujrzał, jak Mendler, mając w ręku mały toporek zadawał ciosy, leżąc na łóżku Zapalowej. Natychmiast wybiegł na ulicę i powiadomił policję.

W międzyczasie jedna z sąsiadek Janina Konarska, wbiegła do mieszkania. Na łóżku leżała krwawiąc obficie Zapalowa, obok na łóżku połowym zbroczona krwią Kotecka. Mendler zaś stał na środku izby z brzytwą w ręku i usiłował poderżnąć sobie gardło.

Konarska podbiegła do niego, chcąc wyrwać mu brzytwę. Mendler odpechnął kobietę i błyskawicznie dwukrotnie poderżnął sobie gardło. Brojąc krwią zwałił się na podłogę.

Po paru chwilach, resztkami sił, dowlóklł się do łóżka Zapalowej z wysiłkiem podniósł się i nachylił nad nieprzytomną Zapalową jeszcze raz poderżnął sobie gardło i opadł na łóżko.

Na miejsce przybyła policja. Wezwany lekarz Pogotowia stwierdził zgon Mendlera. Kotecka zaś i Zapalową w stanie ciężkim przewiózł do szpitala Dz. Jezus. Stan Zapalowej jest beznadziejny.

W czasie wstępnego dochodzenia córka Zapalowej, Helena zeznała, że zbrodniarz po zadaniu ciosów Koteckiej i matce, z którą spała, usiłował uderzyć ją toporkiem, jednak w chwili, gdy podniósł go, ostrze spadło z toporka. Przerazona dziewczyna wraz z bratem uciekła z mieszkania. Zwłoki Mendlera zabezpieczono.

Na miejsce przybyła komisja sądowa śledcza, która prowadzi dochodzenie. Przed domem na ul. Kruczej gromadzą się tłumy przechodniów, którzy żywo komentują przebieg potwornej zbrodni.

# Tajemnice „autobusu śmierci”

odstąpiła sensacyjna rozprawa sądowa

W dniu 28 stycznia 1937 r. w późnych godzinach wieczornych mknął z Warszawy do Płocka autobus Nr. WR 65129 natłoczony pasażerami. Kiedy autobus znalazł się na terenie powiatu płockiego, wsiadł

doń przodownik policji Józef Paprocki, odbywający tę podróż codziennie.

Przod. Paprocki siedział na ławce najbliższej szofera. Na tej samej ławce siedzieli czterej po

## ATAK NIEZNAJOMYCH MĘŻCZYŹN

Mężczyźni spali. Niechlujny ich ubiór, ustawiczne ślanianie się przez sen i tym samym opieranie się o przodownika zmusiły go, by zwrócić uwagę podróżnym. Mężczyźni ci belkotali coś, ale po chwili znowu ciłami swymi napierali przodownika, który wreszcie wstał i zajął stojące miejsce między ławkami.

Przod. Paprocki obserwował jakiś niesamowicie głęboki sen dotychczasowych swoich sąsiadów. Zwróciło jego uwagę, że jednemu z mężczyzn wydobywała się wraz z charkotem piana z ust.

**ZATRUCI PASAZEROWIE**  
Przodownik starał się zbudzić pasażera, ale bezskutecznie. Zatrzymał więc autobus. Wszystkich czterech wyniesiono, bo byli już nieprzytomni, na powietrze, a następnie do zagrody. Zaalarmowano kilku lekarzy z Czerwińska, Płocka i Wyszogrodu. Ci stwierdzili, że pasażerowie są zatruci.

## DWA ŚMIERTELNE WYPADKI

Dwóch z nich po dużych wysiłkach doprowadzono do stanu przytomności, dwaj zaś, którym zrobiono specjalne zastrzyki, zmarli po godzinie. Byli to Szyja Kon i Szyja Lederman.

Przod. Paprocki zameldował o tragicznej podróży samochodowej komunikacyjnej właściwe władze, które niezwłocznie przystąpiły do przeprowadzenia szczegółowego śledztwa.

## AUTOBUS ŚMIERCI

Dokonano oględzin autobusu. Okazało się, że w rurze ogrzewającej jest otwór o średnicy 6 milimetrów, przez którą wydobywały się gazy spalinowe. W podłodze autobusu zaś powstał również otwór o średnicy zaledwie 2 milimetrów. Gazy w ten sposób przenikały do wnętrza autobusu.

Biegli samochodowi wydali opinię, że do katastrofalnych następstw przyczyniły się w znacznym stopniu fatalne warunki atmosferyczne.

Noży tej szalała wichura tak silna, że powstał t. zw. korek powietrzny w rurach, który nie pozwalał gazom spalinowym na ułotnienie się.

## EKSPERTYZA PROF. WACHOLTZA

Sprawę komplikował fakt, że sekcja zwłok nie wykazała w krwi ofiar obecności tlenku węgla, który właśnie mógł spowodować zatrucie.

Po szeregu ekspertyzach władze śledcze zwróciły się do gło-

snego eksperta sądowego prof. Wacholtza, który wydał nader ciekawą opinię.

Tlenek węgla daje się wykryć we krwi wtedy, gdy jest go co najmniej 5%. Tymczasem obu pasażerom w celu ratowania dano zastrzyki, które zmniejszyły zawartość trucizny w organizmie.

Jeśli chodzi o fakt, iż dwóch uratowano, a dwaj inni, właśnie którym zastrzyknięto odtrutki, zmarli, przyczyna jest ta, że ci ostatni, ludzie bardzo biedni, przez cały dzień nic nie jedli, w żołądkach bowiem nie znaleziono nawet śladów pokarmu, i organizm ich był całkowicie wyczerpany.

Dalsze śledztwo wykazało, że pasażerowie tego autobusu, który przed wypadkiem w Warszawie odbył drogę z Płocka, skarżyli się szoferowi Stanisławowi Dydeckiemu na swąd. Dwie kobiety nawet w drodze do Warszawy zemdlaly.

Dydecki mimo to po przybyciu do garażu nie reklamował ani nie meldował o wypadku z kobietami i po krótkim postoju oświadczył, że autobus jest gotów do drogi do Płocka.

Prokuratura pociągnęła Dydeckiego do odpowiedzialności za nieostrożne spowodowanie śmierci pasażerów.

## SKAZUJĄCY WYROK

Na rozprawie w Sądzie Okręgowym w Płocku Dydecki tłumaczył, że po przyjeździe do Warszawy zamknął ogrzewanie, kierując gazy do rury wydechowej.

O wypadku zemdlania dwóch kobiet nie wiedział, bo pieczę nad pasażerami ma konduktor. Sam był zajęty prowadzeniem autobusu.

Sąd Okręgowy, biorąc pod uwagę tragiczne następstwa wypadku, a z drugiej strony fakt, że Dydecki uczynił wszystko, co było w jego mocy, celem odwrócenia skutków, ściągając ze wsąd lekarzy, skazał szofera na 1 rok więzienia z zawieszaniem.

Od tego wyroku zaapelowały obydwie strony: prokurator domagając się podwyższenia kary oraz obrońca adw. Krzysztof Hecht, który w swej apelacji wskazywał, że wypadek był następstwem okoliczności, niezależnych od woli i działania szofera autobusu.

## ROZPRAWA APELACYJNA

Sensacyjna ta sprawa znalazła się wczoraj na wokandy Sąd Apelacyjny w Warszawie wywołując powszechne zainteresowanie.

*Lato we golenie i zredowienie*

DAJE  
JEDWABISTY WKLESEY  
SZLIF ZŁOTYCH NOZYKÓW

**Stop SUPER ELASTIC**

## Na małej wokandzie...

### Tania kamienica czyli: „Stary kawał starych oszustów”

(A. E.) Marcin Wojdysiak, zamożny kmiotek, przyjechał do Warszawy w odwiedziny do swej córki.

Po długich tarapatkach trafił pod odpowiedni adres i zapytał stojącego przed bramą mężczyznę w futrze:

— Cy pon nie zna mojej córki Maryni? Ponoć w tem domu mieszka.

Zapytany zwąchał pismo nossem i odpowiedział:

— Jakżeby nie znał? Przecież ten dom to mój.

— To musi pon być bogaty? — pytał pan Marcin.

— Pewnie, że bogaty. Forsa płynie z tej chalupki, jak woda.

Lokatory wyplacalne, wydatków żadnych niema, cały dzień se tak przed bramą stoję. Tyle, że stróżowi żarcie dają, a więcej nic mnie nie kosztuje. Co miesiąc to mi pięć setek do kieszeni wpływa.

Tylko widzisz pan, panie wsiowy, matkę mam w Katowicach, starszka chora, samotna, więc myślę sobie, że trza będzie budę sprzedać i do mamusi do Katowic się przenieść.

Pieniądzy to mam już dosyć! Niech se teraz inny na tej kamienicy zarobi. Jak to się mówi: „Daleś mi Boże, ze swej opatrności, dajże i temu, któren mi zazdrości”.

Pan Marcin podrapał się fraszobliwie:

— A dużo chciałbyś pon za te chalupy?

— Chciałbym ja dużo, ale mi się spieszy, tobym za dziesięć tysięcy chciałbym odstąpić.

— Jobym kupił — rzekł pan Marcin, — ale mam ze sobą nie wiency, jak dwie setki.

— Zgodal Reszta mi pan dopłacił — zawołał jegomość w futrze. — Przecież widzę, żeś pan porządny człowiek. Poznać pana po cholewach.

I poszli razem do knajpy na Kercelaku, gdzie znajomv „rejent” sporządził im za darmo „akt sprzedaży domu”.

Pan Marcin z „aktem” w kieszeni wkroczył do kamienicy i zapukał do dozorczy:

— Cegós mi, psławiaro, podwórza nie posprzątał? Za co ci żryć daję?

— Ty mi zryć dajesz, niedojdo?

— Ceko, lobuzie, ceko! — wołał pan Marcin. — Nauce cie! Jo tu pon!

Ale krewki dozorca chwycił miotłę i zaczął mlócić „chlebowawce”, gdzie popadło.

Sąd ukarał go za to trzydzieś sto złotych grzywną.

A pan Marcin chodzi po Warszawie i szuka oszustów, którzy mu tak niecenie wymanili 200 złotych.



### Pan Sosik

Przez 35 lat pan Sosik był całkowicie zadowolony ze swego nazwiska. Dopiero w 35-ym roku użycia postanowił zmienić nazwisko Sosik na Sosicki.

Na decyzję pana Sosika wpłynęła narzeczona.

— Nie wyjdę za mąż za Sosika! — oświadczyła. — Nie jestem ciećciną na zimno, żeby do mnie był potrzebny sosik. Nie chcę się nazywać „pani Sosik”.

Wobec takiego postawienia sprawy, pan Sosik napisał obszernie podanie z prośbą o zmianę nazwiska na Sosicki i udał się osobiście do urzędu, gdzie go przyjął starszy, szpakowaty referent.

Pan referent przeczytał uważnie podanie pana Sosika i spytał:

— Dlaczego pan chce zmienić nazwisko?

Pan Sosik zmieszkał się.

— Bo panie referencie... właśnie, moje nazwisko... właśnie... jest trochę śmieszne...

— Śmieszne? — zdziwił się pan referent — Sosik?... Bardzo ładne nazwisko!

— Ale... właśnie... mojej narzeczonej się nie podoba.

Pan referent uśmiechnął się z politowaniem.

— Pańska narzeczona nie wie co dobre! Sosik to jest pyszna rzecz! Naprzykład sosik tatarski do mięsa! Albo sosik „Kabul”, albo sosik majonezowy! Palce lizać, panie Sosik! Sosik to najpiękniejsza przypraw!

— Ale... właśnie... jako nazwisko...

— Bardzo ładne, panie Sosik! Mocno się dziwię, że pan chce zmienić!

— Bo moja narzeczona sobie życzy...

— Pańska narzeczona jest głupią gęsią!

Pan Sosik gniewnie wyprostował się na krześle.

— Panie referencie! Proszę się liczyć ze słowami!

— Mogę to jeszcze raz powtórzyć! W imię co mówię! „Sosik” jest o wiele ładniejsze, niż „Sosicki”. Takiego nazwiska się nie zmienia! To jest głupota!

— To tylko moja sprawa! Ja uważam, że moje nazwisko jest śmieszne.

— A ja uważam, że pańskie nazwisko jest piękne! Tylko że pan jest dureń.

Pan Sosik zerwał się oburzony z krzesła.

— Tępo już za wiele! Nie pozwolę się obrazić! W tej chwili udam się do naczelnika ze skargą!

I pan Sosik wybiegł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Wzburzony podbiegł do woznego.

— Gdzie jest gabinet naczelnika? — spytał.

— Pierwszy pokój na prawo.

— A jak się nazywa referent u którego byłem?

— Z pokoju numer 6?

— Tak.

Wozny uśmiechnął się pod wąsem.

— Śmiesznie się nazywa, proszę pana. Pan referent Sosik.

Napoleon Sądek.

### Gina młode dziewczęta

CZERNIOWCE. „Extra-post” donosi, że w stołecznej prefekturze policji w Bukareszcie zgłoszono zaginięcie trzech osób. Są to wszystko młode dziewczęta w wieku od 13 do 17 lat.

# Jak ma postąpić p. Zofia W.

## Pojedynek zwolenników i przeciwników p. Marjana B., który szantażem chce zmusić swą przyjaciółkę z młodości do małżeństwa

Wydrukowaliśmy list p. Zofii W., która stanęła na rozdrożu, nie wiedząc co zrobić: czy oddać rękę ojcu jej syna, czy odrzucić ofertę?

Nie znajdując sama rady, zwróciła się do Redakcji, która z kolei zaapelowała do Czytelników, aby wypowiadali swe zdania. Dla zachęty Redakcja wyznaczyła następujące nagrody za najlepsze odpowiedzi:

- 1 nagroda w kwocie 25 zł.
- 5 nagród po 10 zł.
- 5 nagród po 5 zł.

W numerze wczorajszym drukowaliśmy dwie pierwsze odpowiedzi. Były one niekorzystne dla p. Mariana B. Innymi słowy — Czytelnicy odradzali p. Zofii W. małżeństwo.

Barwną wiązanekę dalszych rad drukujemy poniżej.

### Stara miłość nierdziewieje

Czytelnik z Wawra doradza małżeństwo

P. Andrzej Kołodziejczyk z Wawra (Leśniczówka) pisze:

Szanowna Pani Zofio! Oceniam Pani pogardę do p. Mariana, ale nie myślę by był tak podły jak Pani zobrazowała.

Każdy mężczyzna musi się wysunąć — tak mówią, a że tak z Panią w tym czasie postąpił to był grzech, który zasługuje na przebaczenie, bo temu grzechowi i Pani się nie oparła.

Zal jaki pozostał w sercu Pani do p. Mariana da się złagodzić, bo o ile się Pani p. Marianowi podobał za młodu, to tym bardziej teraz miłość ta da się odnowić. Przysłowie przecież powiada, że stara miłość nie rdzewieje.

Będzie to również korzystne dla synka Pani, bo jednak, jak Pani sama zauważyła, p. Marian jest ojcem jej syna i ręką męża

czyzny do wychowania chłopca naprawdę jest potrzebna.

Co do synka powinna Pani w odpowiedniej chwili w dobrej formie opowiedzieć i zebrać znoważ prawdę.

Co do p. Mariana na pewno nie przyszedł do Pani ze względów materialnych, a tylko z potrzeb innych. Chciał Panią zobaczyć i z ciekawości tyko przyszedł, a gdy Panią ujrzał, a Pani na jego widok zrobiła się obojętna i wystraszona, to spowodowało u niego świeży bunt i znowu Pani się zdawało, że czyha na Pani dorobek.

Pani się p. Marianowi na pewno bardzo spodobała i teraz opragnie Panią zaślubić i w tym celu, aby Panią zdobyć, nosiwa się na przykład do szantażu.

Jestem pewien, że Pani już się zdecydowała pogodzić z p. Marianem, wobec tego wpraszam się na ślub.

### Przepędzić na cztery wiatry

#### Mężczyzna powinien być rycerski

Innego zdania jest p. Wacław Borowski z Pragi (Brzeska 17 m. 75), który tak przedstawia sprawę:

Takiego człowieka, który żyje kosztem bliźniego, a tym bardziej nieświadomionej i młodej dziewczyny, uważam za skończoną łobuza i pęta.

Z takich ludzi nikt i nigdy nie miał żadnego pożytku; to wiem z własnej obserwacji życia. Mężczyzna wobec kobiety powinien być rycerskim i szlachetnym od początku do końca, tak jak postąpił p. Tadeusz.

właśnie według mej etyki życia.

Łobuza przepędzić na cztery

### Losowanie pożyczki inwestycyjnej

Wczoraj w gmachu Ministerstwa Skarbu, odbyło się ciągnięcie 3 proc. Premiovej Pożyczki Inwestycyjnej.

500.000 zł. padło na Nr. S 828 obl. 42.

125.000 zł. S. 19325 obl. 13.

50.000 zł. S. 12648 obl. 41 S. 12796 obl. 31.

Dalszą tabelkę zamieścimy w numerze jutrzejszym.

### Powrót gen. Stachiewicza

#### z podróży do państw bałtyckich

Dn. 5 lipca r. b. o godz. 6.38 powrócił pociągiem z Zemgal z podróży do Lotwy, Estonii i Finlandii szef Sztabu Głównego gen. Stachiewicz.

Na dworcu witali przybywającego generała przedstawiciele poselstw państw bałtyckich z lotewskim attache wojskowym plk. Kuzie oraz zastępca szefa Sztabu Głównego gen. Malinowski, komendant miasta i szereg wyższych oficerów ze Sztabu Głównego.

Po krótkiej rozmowie z witającymi szef Sztabu Głównego przeszedł przed frontem kompanii honorowej.

### Splonęło 12 domów i 5 sklepów

#### po wybuchu maszynki prymusowej

BUKARESZT. W dzielnicy Grivitz w Bukareszcie wybuchł straszliwy pożar, powstały wskutek wybuchu maszynki prymusowej w jednym ze sklepów.

Ogień rozszerzył się z wielką szybkością, obejmując kilka sąsiednich domów przy ul. Rucar. Ogółem splonęło 12 domów, i 5 sklepów. 28 rodzin zostało bez dachu nad głową.

### 8 górników zasypanych

#### w kopalni węgla

PRAGA. Wczoraj nastąpiło w kopalni węgla „Ludwig” w pobliżu Morawskiej Ostrawy obniżenie ziemi na głębokości 500 metrów. 8 górników zosta-

ły zasypanych.

Dzięki natychmiast wszczętej akcji ratowniczej zdołano uratować 5, za pozostałymi trzema trwają poszukiwania.

wiatry, nie puścić go wcale do swego domu, a gdy będzie szansa, tażował dać znać do policji i skargę do prokuratora podać.

### Co wart taki ojciec!

#### Niech nie ma spokoju dwu istotom, pokrzywdzonym przez siebie

P. Olga N. z Rembertowa stawia się w położeniu p. Zofii W. i pisze, że tak postanilaby:

Uważam, że najlepiej jest samej opowiedzieć o wszystkim synkowi. Jakie by to nie było wrażenie zawsze złagodzi to, iż mówi matka. I dziecko na prawdę może zrozumieć i przebaczyć i dalej kochać swą matkę, która przecież poświęciła wszystko, zapomniała o wszystkim i nie chciała pozabawić go życia. A któż zresztą nie ma błędów w młodym wieku?

Ojca może osadzić tak, jak na to zasłużył. Nie dość, iż wykończył miłość młodej, naiwnej dziewczyny, ale jeszcze wysmiał ją w obecności kolegów. Ojca, który w ciągu dziesięciu lat nie zainteresował się synem i z pewnością nie chciał o nim nawet słyszeć.

Co ojciec taki może dać w przyszłości dziecku i matce? Z pewnością będzie chciał rządzić sam, a gdy matka obrzeże jego woli, znerodzi, iż wszystko opowie synkowi.

I takie będzie życie matki pod ciągłym strachem i groźbą. A syn każdą niechęć ze strony ojczyma, (za którego dziecko będzie uważał p. Mariana) odczuje boleśnie i będzie czuć się nieszczęśliwym. W końcu wczesniej, czy później dowie się o wszystkim. I czyż wtenczas nie będzie mieć żalu do matki.

Wyprzeć go się na całe życie i nie przyznawać się do żadnej styczności z nim. Taka jest moja serdeczna rada.

Jak pisze p. Zofia dziecko czuje niechęć do p. Mariana, więc z pewnością nie będzie widać w nim ojca, choć jest nim.

Teraz kwestia, czy dziecko zrozumie w obecnej chwili właściwy sposób całą sprawę i czy p. Zofia nie straci tego uczuć, czy nie wyprowadzi to go z równowagi?

Uważam że 10-letni chłopczyk to już maly człowiek, który ma już swoje własne myśli i zdania, rozumie więc, wyczuje w właściwy dzieciom sposób, ale nie omylny. I będzie miłość i spomylny. I będzie miłość i spokój w ich domku. A ojciec niech wraca skąd przyszedł i nie mać spokoju dwu istotom, pokrzywdzonym przez siebie!

W jutrzejszym numerze zamieścimy dalsze odpowiedzi.

### GIEŁDA

BANK POLSKI PŁACI  
Dolar 5.275, Fr. franc. 14.61, Fr. szwajc. 121.30, Funt ang. 26.22, Gulden ed. 99.75, M. niem. 70.00, srebrny na 97.

DEWIZY  
Belgia 90.10, Holandia 293.75, Londyn 26.31, N. York - kabel 5.31, Paryż 14.81, Praga 18.44, Sztokholm 135.70, Szwajcaria 121.80.

AKCJE  
B. Polski 120, Warsz. Cukier 34, Warsz. Węgiel 30, Lilpop 74.25, Starachowice 36.25, Zyrardów 53.75.

### Setki robotników bez dachu nad głową

#### z powodu pożaru w 5 domach

PARYŻ. Ubiegłej nocy wybuchł w Boulogne sur Seine pod Paryżem wielki pożar. Ogień szerzył się z ogromną szybkością. W ciągu 20 minut płomie-

nie objęły szereg budynków. Straż pożarna została natychmiast zaalarmowana. Około godziny 1szej w nocy pożar objął 120 domów, w tym 5 wielkich

bloków mieszkalnych. Policja musiała zarządzić ewakuację części z dzielnic miasta. Wśród ludności powstała wielka panika. Około godziny 2-giej w nocy pożar został zlokalizowany.

Według dotychczasowych doniesień katastrofa nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach. Tym nie mniej szereg osób odniosło ciężkie poparzenia. Ranni zostali przewiezieni do szpitala.

Straty materialne są bardzo znaczne.

### Ś. p. Roman Starzyński

#### naczelnny dyrektor Polskiego Radia

W poniedziałek o godz. 1 w nocy zmarł nagle na aneuryzm serca ś. p. Roman Starzyński, dyrektor naczelnny Polskiego Radia.

Ś. p. Roman Leon Starzyński, major dyplomowany, urodzony dn. 11 kwietnia 1890 r. w Warszawie ukończył gimnazjum polskie w Warszawie w 1908 r., wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1913 r., wyższą szkołę wojenną w 1921 r. W latach 1910—1914 członek — założyciel i prezes (1912 — 1913) stowarzyszenia młodzieży postępowo-niepodległościowej „Promień” w Krakowie oraz sekretarz zarządu głównego Unii stowarzyszeń młodzieży postępowo-niepodległościowej. Od r. 1911 w Związku Strzelec m. Od 1914 r. w 2-jej Brygadzie i Legionach polskich w 5 pułku piechoty.

Od lutego 1918 r. w wojsku polskim, m. in. szef oddziału 2-go D. O. Gen. Łódź i D. O. Gen. Warszawa, szef wydziału organizacyjnego O. I Sztabu, dowódca baonu, szef biura ogólnego organizacyjnego M. S. Wojsk.

W r. 1929 przechodzi do rezerwy i zostaje dyrektorem Polskiej Agencji Telegraficznej, do r. 1933. Od r. 1933 do 1935 — dyrektor gabinetu ministra poczty i telegrafów. Od 1935 r. — dyrektor naczelnny Polskiego Radia. W r. 1937 zostaje członkiem prezydium międzynarodowej unii rad oficyjalnych, obejmując prezesurę komisji budżetowej.

Był członkiem zarządu głównego Związku Filaretów, członkiem zarządu koła piętnaków, prezesem zarządu głównego pocztowego przysposobienia wojskowego.

Zygmunt Czarski

## SERCE NA ROZDROŻU

Burzliwe zerwanie półrocznego romansu — Setka na odczepne — Tłuch kocha... Helenę... — Tajemnica księcia Gustawa wykryta — Bohdan zagrożony strasznym szantażem

— Milcz, pókim dobry! — wrzasnął Tłuch — i daj mi święty spokój. Nie zwracaj mi głowy, że to była miłość. To było wszystko tylko nie to. W gruncie rzeczy byłem ci najzupełniej obojętny, tak samo, jak ty mnie, zresztą...

— Nie... praw... da... — pobąkiwała Władka — co... cha... lam... cię...

— Opowiadaj to twojej babci... Naciągałaś mnie i tyle...

Gdy zaś Władka zaczęła płakać w niebogłosy, Tłuch trzasnął pięścią w stół i krzyknął: — Mam już tego dość wreszcie! Przypomnij sobie, jak to było. Poznaliśmy się, podobaliśmy się sobie, no i... wiadomo... Nie byłem twoim pierwszym, to chyba przyznasz. Natomiast kategorycznie zaprzeczam, jako bym ci czynił jakiegokolwiek przyrzeczenia. A teraz skończyło się i już! I jeżeli sobie ubzduralaś, że się z tobą ożenię, to dziwię się tylko twojej naiwności.

Tu Władka cofnęła się o kilka kroków... Oparła się o ścianę i jak by bliska omdlenia, jakby usuwająca się z wyčerpania, szeptała tragicznie:

— A ja tego drania tak kochałam... I niczego się nie domyślałam... I teraz nawet nie wie wcale, że... że... — „że co znowu? Mówże, o co ci jeszcze chodzi... Gadaj, oślicol... I prędzej, bo mam sklep pełen ludzi. Nie mam czasu na długie ceregiele z tobą... Władka gasnącym głosem jęknęła:

— A co... gdy... wkrótce będę matką...?

Tłuch wybuchnął śmiechem. Zawołał: — Gdy będziesz matką, to wcale jeszcze nie do wód, że ja będę ojcem. Zbyt wielu by do tego było kandydatów...

Po czym zbliżył się do niej i rzekł dobitnie: — A gdyby nawet się okazało, że naprawdę ja jestem ojcem, to, owszem, dzieckiem się zajmę, ale ciebie nie chcę więcej widzieć na oczy. Zrozumiano?

Wreszcie wyciągnął z portfela setkę i podał Władce, mówiąc:

— Masz tu setkę na zgodę i wynoś się wreszcie. O to ci przecież tylko szło, prawda? A teraz szoruj stąd i ani mi się waz tu więcej pokazywać... Mam cię dość raz na zawsze. Może to i przykre, ale prawdziwe. No, już zmiataj! Tędy wyjście!

Nie zdążył jeszcze otworzyć drzwi, gdy Władka, starannie schowawszy banknot stułotowy, ulotniła się czym prędzej. Powiedziała jeszcze tylko na odchodnym:

— Jesteś bez serca. Ale gdy mnie zobaczysz z dziećmi przy pierś, spodziewam się, że...

— Dobrze, dobrze, to się okaże... Uważaj, bo

ostatni schodek jest złamany. Nie wysyp się, bo to w twoim stanie zgoła nie wskazane...

Otarł pot z czoła i chciał już wrócić do sklepu, gdy drzwi się otworzyły, a w nich ukazał się jego współnik i główny udziałowiec, uchodzący za Józefa Pawulskiego. Zawołał:

— Co jest? Sklep pełen ludzi, a ty tu siedzisz? Co tu robisz?

— Co robię, Józiu? A no widzisz... Drapię się w głowę...

— A to znów dlaczego?

— Bo zapytuję sam siebie: jestem świnia, czy nie?

Książe Gustaw — czyli Józef — z trudem powstrzymał się od wybuchu śmiechu. Teodor zaś bił się w pierś i mówił:

— Ty, jako człowiek edukowany, inteligent, można powiedzieć, powinieś mi powiedzieć: tak czy nie? Czy Teodor Tłuch jest świnia? Najgorszą świnia na świecie?

Zanim jeszcze zdolał uzyskać odpowiedź, opowiadał dalej:

— Wyrzuciłem za drzwi pewną dziewczynę. Rzeczywiście, znaleźliśmy się jakiś czas... bardzo blisko... Ale ja nie byłem jedyny. Miała sporo facetów. I teraz chciała mnie naciągnąć. Niby, że spodziewa się dziecka. Dalej jej setkę i wylałem na pysk. Jestem świnia, czy nie?

W dalszym ciągu nie dając dojść współnikowi do słowa, mówił:

— Jestem szczery. Gdy mam kobiety dosyć, nie kryję się z tym. Inna rzecz, że gdyby dziecko było naprawdę ode mnie, było by mi trochę przykro. No, ale gdyby do tego doszło, dziewczucha przyjdzie znów. Ja ją znam. No więc? Jak uważasz? Jestem świnia, czy nie jestem?

— Powiedz mi najpierw, czy już zupełnie przestałeś ją kochać...

— Najzupełniej! Zresztą, kocham już inną...

— Masz tobie, znów się zaczyna! Czas, żebyś skończył robić głupstwa...

— Niestety, tym razem jest to o wiele większe głupstwo, niż byś przypuszczał.

I rzekł tajemniczo, ale z wielkim przejęciem:

— Jestem zakochany po uszy... i najzupełniej beznadziejnie... Kocham dziewczętko cudowne, rozkoszne, zachwycające, ale nigdy nie będę mógł się z nią ożenić. Za wysokie progi na moje nogi... Nie dla psa kielbasa...

— Klientka?

— „Gapowa”...

— Co to znów znaczy?

— Była kiedyś w sklepie, mówiąc, że należy do Towarzystwa Dożywiania Biednych Dzieci Robotniczych. Prosiła, bym coś ofiarował dla dzieci bezrobotnych. Gdy ją ujrzałem, Boże... cały sklep oddał bym jej za darmo! Błagałem, by przychodziła jak najczęściej, że zawsze chętnie służę... czym chata bogata... dla biednych dzieci. No i... przychodzi... a za każdym razem walę, ile wlezie... Taki się nagle zrobiłem... Jobroczynny...

Miał doprawdy lzy w oczach. Jęknął: — Już mi życie brzydnie... Wciąż sobie mówię: daj sobie spokój, wariacie, ona nie dla ciebie. Już nie chodzi o pieniądze, bo chwalić Boga, tych mi nie brak. Ale kim ja jestem? Ani urody, ani wykształcenia. Ty, choć też nie jesteś, jak malowanie i taki sam tłusciuch, jak ja, bądź co bądź jesteś księciem Gustawem...

— Milcz, na Boga! Sciany mają uszy...!

— Dobrze, już dobrze, wiem... Chciałem tylko powiedzieć, że ty jeszcze ewentualnie masz szansę. Poleciała by może na tytuł... Ale co ja?

— Powiedz przynajmniej, co to za jedna...

Teodor zawałał się chwilę, po czym rzekł:

— Znasz ją dobrze... To... Helena Gajdzianka, córka bankiera...

Podczas, gdy Teodor tak się zwierzał swemu współnikowi, „porzucona” przez niego Władka podbiegła do młodzieńca, przechadzającego się niedaleko z oznakami coraz większego zniecierpliwienia. Był to młodzieniec bardzo przystojny, ale bynajmniej nie budzący zaufania swoim wyglądem. Ubrany z wyzywającą i jaskrawą elegancją, wywierał wrażenie raczej... sutenera na wielką skalę. A jednak właściwie nie był nim. Miał posadę i to bardzo dobrą. Był technikiem w stoczni. Nazywał się Stefan Ladrecki. Gdy Władka podbiegła do niego, zapytał tylko niedbale:

— No i co?

— Setkę... — odparła zdyszana.

— Miesięcznie?

— Nie. Na odczepne.

— I ty się na to zgodziłaś? Na marną setczyntą za tyle czasu? Na głowę upadłaś, czy co? Jesteś głupsza, niż ostatnia oślica...!

— Chciała bym wiedzieć, czy byś od niego więcej wy dostał. A teraz chodź, bo mi się śpieszy. Wyjeżdżam z budy jeszcze na dodatek, gdy zauważę, że mnie nie ma. A po drodze powiem ci coś takiego, że ci się odrazu humor poprawi... Tyłko trzymaj się mocno, nie upadnij. Wiesz, kto jest współnikiem Tłucha? Nie uwierzysz! Brat rodzony twego zwierznika — sam książę Gustaw Kotwicz z Dalski...

— Coś ty oszalała? Gorączkę masz, że tak bredzisz?

— Przysięgam ci. Widziałam przecie na własne oczy, jak wszedł po tym do kantoru... Ciekawa byłam, czy nie będzie o mnie mowa. Więc wróciłam i podśluchiwałam pode drzwiami...

No, to otwierało przed Ladreckim bardzo szerokie możliwości...

Gdy żegnał się z Władką przed magazynem miod „Janiny”, gdzie pracowała, rzekł:

— Chociaż z tą setką pokpiłaś sprawę, ale rzeczywiście czasu nie straciłaś. Hm, hm... Więc książę Gustaw handluje towarami kolonialnymi?... Dobrze wiedzieć, bardzo dobrze... Biada ci teraz, gdy braciżku, a mój szefie, panie inżynierze Bohdankul... Och, zaśpiewam ci ja teraz, zaśpiewam... Będziesz teraz miał się z pyszna... Będziesz musiał tak tańczyć, jak ci zagram... (Dalszy ciąg jutro).

## Z. KAMINSKA

# Dziewczyzna do wszystkiego

nierzytke dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

Aż mi wszystko z rąk leciało. Dwa razy osoliłam barszcz, że twarz wykrzywiła. Musiałam dolać wody, bo był niemożliwy do jedzenia. Omal nie spaliłam schabu, ale na szczęście wczas jeszcze zajrzałam i Ignacy lubił dobrze wypieczony. Kartofle rozgotowały mi się zupełnie. Sama nie wiem, jak wykończyłam ten obiad, bo chodziłam przy kuchni jak nieprzytomna.

Koło drugiej Ignacy wpadł do domu. — Dawaj, Franusiu, jeść, bo jestem głodny jak pies! — wołał od progu. — Dobry był dzień. Prawie nic nie stałem na postojach. Co stang, to zjawiają się klienci. Zapracowałam porządnie na obiad. Był zadowolony, zacierał ręce, umył się do obiadu.

A ja wymuszałam na swojej twarzy uśmiech, że by czasem nie poznał, jakie strapienie mnie dręczy.

— A co z mieszkaniem? — spytał.

— Z jakim mieszkaniem? — odpowiedziałam nieprzytomnie pytaniem.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

— Rzeczywiście! — roześmiałam się. — Przpraszą cię za roztargnienie, ale taka jestem zmartwiona, że mi się schab przypiekl... — klamałam.

— Lubię dobrze wypieczony... Tłuszczu mi nie żałuj! Dobry obiad. Barszcz tylko przesoliłaś! — ganił. — Więc co z tym mieszkaniem?

— Jeszcze jest, ale trzeba się pośpieszyć, bo się

koło niego kręci cała kupa ludzi. Dozorca mi powiedział, że trzeba choćby jeszcze dziś przed wieczorem iść do administratora.

— Możemy zaraz pojechać po obiedzie. Ucieszyłam się.

— Wola Boska! — pomyślałam sobie. — Może tamten tylko tak mnie straszy, może nie będzie miał odwagi spełnić swoich gróźb, a może sumienie się w nim odezwie? Przecież też człowiek, nie szatan zaden!

Ignacy miał już trochę pieniędzy. Pojechaliśmy i obgadał całą sprawę z administratorem, dał mu już już z góry trochę w łapę, z dozorcą się też umówił i sprawa była załatwiona. Mogliśmy się wprowadzić choćby zaraz następnego dnia, bo poprzedni lokatorzy tylko czekali, żeby dostać pieniądze, niby na przeprowadzkę i za remont, bo się tak nazywało to handlowanie mieszkaniami.

Wróciliśmy do domu z Ignacym w najlepszej zgodzie. Był taki miły, jak w pierwszych dniach naszego pożycia.

Uśmiechałam się, rozmawiałam przyjaźnie, udawałam zadowolenie, a wszystko we mnie drżało z niepokoju i strachu, co będzie, kiedy przyjdzie wyznaczony przez Sterczyńskiego termin, a ja się mu nie pokażę.

Już — już miałam na końcu języka, żeby powiedzieć prawdę Ignacemu, ale bałam się. Położyliśmy się spać i w pół godziny później Ignacy chrapał aż miło. Ja oka nie mogłam zmrzyć. Wydawało mi się, że nie Ignacy a Józek jest koło mnie. Przy-

omniała mi się cała moja męczarnia, kiedy wyjechał z Francuzikiem, którego Józek miał ograbić a ja służyłam za przynętę.

Byłam tak wymęczona i zdenerwowana, że chwilami nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Podniosłam się z łóżka, żeby pójść uprzedzić Francuzika o niebezpieczeństwie i dopiero, kiedy postawiłam bosą nogę na zimnej podłodze, oprzytomniałam i zdałam sobie sprawę, że tamto dawno minęło, że mój Francuzik pewnie już się ożenił z jaką bogatą panną, że może jeżdżą sobie obydwójce po świecie, jakimś pięknym okrętem lub wygodnym pociągami, a ja się znów męczę z powodu tego złodzieja Józka!

Dwa dni miałam zajęte z malarzami, którzy odnawiali mieszkanie. Po tym chodziliśmy z Ignacym, żeby jeszcze coś z rzeczy dokupić. Kupiliśmy nawet małe łóżeczko dla Rysia. Sam Ignacy o tym pamiętał!

— Jak już się postanowiło, to niech już tam będzie — powiedział do mnie po zapłaceniu za to łóżeczko. — Tylko pamiętaj, żeby dzieciak nie robił awantur w domu, żadnych krzyków, bo nie wiem, czy będę znosił mazanie się bachoral...

Tak wszystko dobrze się zapowiadało! Tak już szło po mojej myśli! Sterczyński miałby mi to zapisać? Zajęcie się domem odwróciło moje myśli od gróźb Józka. To było całe moje szczęście, bo bym chyba oszalała!

Im jednak było bliżej dnia, który mi wyznaczył Sterczyński, na spotkanie z nim w knajpie, w której kelnerował Gacek, męczył mnie tym większy niepokój. Niby nie dawałam po sobie poznać, ale trudno było. Nie mogłam spać. Noce były straszne. Leżałam całe godziny z otwartymi oczami, nieruchomo, żeby nie budzić Ignacego, ale zasnąć ani rusz nie mogłam i starałam się coś wymyślić, znaleźć jakiś ratunek dla siebie. Nieraz chciałam powiedzieć Ignacemu, ale bałam się, jak to przyjmie i nie powiedziałam nic. (Dalszy ciąg jutro)

Nie skonał...  
skiego...  
na scen...  
wiek z...  
ry i pr...  
drobnie...  
solowsk...  
gaty, z...  
„przyd...  
ściej ro...  
rzy nie...  
przeciwi...  
kteru, i...  
działby

Rola...  
mediow...  
rystyczn...

„A...  
Wszyst...  
zatorzy...  
bohater...  
w kolor...  
ty, wys...  
tywa, j...  
naniem...  
wadza s...  
odcięty...  
czych k...  
odsiecz...  
tylko je...  
Drama...  
recepty...  
ilości ra...  
A więc...  
matka, j...  
szy, by...  
żant, je...  
Carloff)...  
piekła i...  
zem, jak...  
spotkani...  
ny mies...  
mu żonę...  
stkie te...  
wywola...  
rzeczywi...  
nie.

DIN

# WIADOMOŚCI FILMOWE

## Tadeusz Wesołowski talent charakterystyczny



dotychczasowej pracy. Ale teraz Tadeusz Wesołowski okazał nam nową kartę swego nieprzeciętnego talentu w komedii Niewiarowicza, którą gra obecnie Teatr „Nowy”. W komedii tej p. t. „Kochanek — to ja”. Wesołowski odwarza rolę charakterystyczną i to ze zdumiewającą siłą komizmu. Zaletą tej roli jest, że Wesołowski, bez uciekania się do środków pomocniczych, jak charakterystyka i kostium, lecz samą techniką aktorską wywołuje huragany śmiechu. Siłą komizmu tego typu jest ton, mimika, gestykulacja, cudownie podchwytane gierki, którymi Wesołowski szkicuje swoją rolę. Nie będzie w tym przesady, jeśli powiemy, że tak znakomicie stworzonej postaci, i to w dodatku środkami czysto aktorskimi — dawno nie widzieliśmy na scenie.

Z tym większym żalem należy przyjąć wiadomość, że p. Tadeusz prawdopodobnie pożegna się ze stołecznymi teatrami, bowiem według krążących pogłosek Wesołowski dotąd nie podpisał kontraktu na nowy sezon, z powodu jakichś drobnych różnic na temat warunków.

Miejmy jednak nadzieję, że dyrekcja teatru Narodowego nie wypuści od siebie tak znakomitego artysty, tym bardziej, że — jak wiadomo — utalentowanych amantów mamy nie wiele.

M. S.

## Ciekawe wiadomości ze wszystkich stron świata

**ZWYKŁYM APARATEM — ZDJĘCIA KOLOROWE**

Do Europy przyjechał z Ameryki dyrektor największej na świecie wytwórni filmów barwnych, dr. Kalmus, by zbadać możliwości rozbudowy swej firmy na terenie Starego Świata. Zresztą, w Londynie pracuje już od dawna laboratorium „Technicolor”, a najbliższym planem dr. Kalmusa jest zorganizowanie takiej samej placówki w Paryżu.

Przy okazji udzielenia wywiadu europejskiemu dziennikarzom, ten największy dziś potentat filmowy powiedział coś, co nieomal wprowadzi rewolucję w produkcję filmową. Powiedział, mianowicie, że w przyszłym roku wypuści taśmę pod nazwą „Monopack”, dzięki której można będzie robić zdjęcia kolorowe przy pomocy zwykłego aparatu filmowego.

Łatwo sobie można wyobrazić, w jakim tempie poszedłby rozwój filmów kolorowych...

**MODA NA „DALSZE CIĄGI”**

Okazuje się, że nie tylko u nas jest moda na „dalsze ciągi”, ale i na szerokiej świecie. Mielśmy dalszy ciąg „Trędowatej”, będziemy mieli dalszy ciąg „Znachora”, i — kto wie — czy nie doczekamy się dalszego ciągu „Ordynata Michorowskiego”.

Pamiętacie film „Królowa Wiktoria”? Twórcą jego był Herbert Wilcox, który obecnie zapowiada, że zrealizuje dalszy ciąg tego obrazu p. t. „60 wspaniałych lat”, w którym po-

kazane będą nowe epizody z panowania królowej Wiktorii.

**17.541 KIN, ALE W... AMERYCE**

Według najnowszej statystyki, opublikowanej przez rząd Stanów Zjednoczonych, w 9.187 miejscowościach Ameryki znajduje się 17.541 kinoteatrów, które w łącznej sumie rozporządzają 11.000.000 miejsc.

Szczęśliwy kraj, gdzie sztuka filmowa jest tak spopularyzowana i gdzie taka imponująca ilość kin daje kolosalne możliwości rozwoju kinematografii.

**TRZY FILMY W JEDNYM PROGRAMIE**

Oczywiście, nie u nas, a we Francji. Trzy kina w stolicy świata, postanowiły wyświetlać w okresie letnim po trzy pełnoprogramowe filmy w jednym seansie. W jednym z kinoteatrów naprz. idzie program, który trwa 4 godziny i 5 minut, a na który się składa między innymi nieskrócony obraz „Zaginiony horyzont”.

Powiedzcie szczerze, mili Czytelnicy, czy kto z Was wytrzymałby w kinie 4 godziny i 5 minut, bez przerwy? **TO SAMA, TYLKO W INNYM WYDANIU**

Kino „Rialto” w Kopenhadze wpadło na inny pomysł, zdaje się szczęśliwszy od paryskiego. Mianowicie: zmienia program codziennie.

Seria tych letnich programów otrzymała interesujące hasło: „100 letnich wieczorów pod znakiem 100 przebojów z lat ostatnich”.

## Ręce gwiazd mówią prawdę

Gdyby nie zapobiegliwi doradcy prawni kilku gwiazd hollywoodzkich, to — kto wie — czy cała afera, którą zamierzamy tu opowiedzieć, nie skończyłaby się wielkim procesem i skandalem. Zaczęło się od tego, że niejaką pani Simmons, odkryła w sobie talent wróżbiarski. A że jest bardzo inteligentną i wykształconą osobą, (sprytną również jej nie brak) — postanowiła swoje umiejętności chiromantyczne wykorzystać nie tylko zawodowo, ale jako środek, któryby ją rozreklamował na cały świat i przyniósł sławę. Bo w Ameryce sławne jest wszystko i to i każdy, o którym pisze się wiele w gazetach. Wszystko jedno co...

A więc, w sferach towarzyskich gwiazd Hollywoodu rozpowszechniła się wiadomość, że niejaką Mrs. Simmons z wielkim talentem i trafnością określa charakter i odczytuje przeszłość i przyszłość z linii rąk, i że u zdolnień tych nie traktuje zawodowo.

Mrs. Simmons stała się atrakcją salonów gwiazd. Bywała u wszystkich, z każdym prowadziła długie i intymne rozmowy, budziła zaufanie i stała się gorącą powierniczką nie jednej artystki. W taki oto sposób poznała usposobienie i charaktery najwybitniejszych osobistości srebrnego ekranu.

Ale kłóty pofuściła się skończyła. Pani Simmons wyalkulowała rzecz prostą: jeśli poznała już dobrze tajemnice wielu gwiazd, jeśli do tego doda trochę swojej umiejętności i... fantazji, i — wreszcie — jeśli z tego zrobi publiczny użytek, to jej popularność, sława i kariera jest gotowa. Od słów — do czynu, i oto pewnego dnia, kiedy się tego nikt nie spodziewał, pojawia się zaczęły prasie artykuły Mrs. Simmons, w których ujawniała i „obnażała” charaktery swoich przyjaciółek i przyjaciół ze świata filmowego.

Gwiazdy podniosły krzyk: „Jak śmie?..”, wołały. „My zaufaliśmy jej, a ona teraz zdradza wszystko to, co my trzymamy w głębokiej tajemnicy. Do sądu, do więzienia!”

Ale doradcy powiedzieli: „Stop! Pomyślcie, że jeśli wniesiecie do sądu skargę na Mrs. Simmons — to będziecie musieli w tymże sądzie pokazać rzeczoznawcom swoje ręce, jako „dowodów rzeczowe” i kto wie, co tam jeszcze inni z nich wyczytają...”

Gwiazdy zrozumiały, że w tym ostrzeżeniu jest wiele racji i naraziły się na spokój. Ale nikt nie może przewidzieć, czy w najbliższym czasie jakaś gwiazda, której będzie potrzebny rozgłos w związku z nowym filmem — nie wniesie skargi do sądu.

Ale warto przy okazji tej pikantnej historyjki powtórzyć tu za prasą zagraniczną, co właściwie wyczytała pani Simmons z rąk gwiazd.

A więc: Joan Crawford. Nie ulega wątpliwości — wyrokowała chiromantka — że gwiazda ma wielki talent dramatyczny i specjalne zdolności do sztuki filmowej, ale równocześnie stwierdziła u niej brak decyzji, siły woli i bardzo chwiejny charakter. Ma przy tym tego rodzaju skłonność, że wybiorłaby rzeczy drobne, nieznaczne, a bagatelizuje — ważne. W-

czy, albo żoną bardzo wpływowego meża stanu. Myrna ma naturę energicznego człowieka, na to wskazywa ostre linie jej dłoni i wyrazisty kształt palców. Nie spocznie, dopóki nie dokona tego, co zamysliła.

Z ręki Douglasa Fairbanka wyczytała Mrs. Simmons wiele dodatków. Ale — dodała — jedynie od niego i od cech jego charakteru zleżeć będzie, czy w karierze artystycznej osiągnie stanowisko szczytne, czy też pozostanie przeciętnością. Jeszcze jedną interesującą rzeczą odkryła ta dama w liniach rąk Douglasa, mianowicie, że aktor ten skrytnie omija krytykę i we wszystkim co robi zachowuje jak najdalej idącą ostrożność.

Dłoń Joan Crawford      Dłoń Ramona Novarro

plywa to z jej egzaltacji. Wyolbrzymiała specjalnie sprawy blache z jej życia osobistego, co do których z miejsca urabia sobie fałszywy, nieprzemysłany sąd. W późniejszym wieku, gdy takie atrybuty, jak młodość i uroda przemina, i gdy trzeba będzie życie swoje kształtować na podstawie istotnych i wartościowych zalet charakteru, wówczas — twierdzi Mrs. Simmons — będzie Joan bardzo trudno opanovać swój charakter.

O Robertcie Young powiedziała pani Simmons, że karierę filmową ma wypisaną na dłoni. Ale i on ma poważne przywary charakteru, z którym będzie musiał walczyć. Między innymi wyczytała chiromantka na jego dłoni znamiona lekkomyślności i łatwowierności, przy dużej skłonności do histeryzowania.

Dłoń Douglasa Fairbanka      Dłoń Myrny Loy

A co powiedziała Mrs. Simmons o Myrnie Loy? Przede wszystkim, że ręka gwiazdy zdradza pęd do luksusu wego życia, i że w innych warunkach nie mogłaby, ani być szczęśliwą, ani pracować. Gdyby nie była gwiazdą filmową — powiedziała chiromantka — to Miss Loy byłaby... albo żoną miliardera (milioner już nie wystarczy piosenka przyszłości.

**Shirley Temple jedzie do Europy**

— Halo, halo! Europa! Tu U. S. A.! Sygnalizujemy, że wkrótce wyjeżdża do Was na objazd kilku stolic europejskich nasza wielka gwiazda, mała 9-letnia Shirley Temple. Aby zapewnić jednemu bezpieczeństwo Shirley wysłamy ją pod eskortą sztabu wykwalifikowanych detektywów. Czy możecie nam zaręczyć, że wszystko będzie „all right”?

— Halo! Pomyślcie o tym i dajcie nam odpowiedź. Jeżeli dacie nam pełną gwarancję, to ją wam przysyłamy... na wiosnę przyszłego roku! Good bye!

## Shirley Temple jedzie do Europy

**Nasza skrzynka pocztowa**

Amelia z Kalisza: Stanisław Sieniański rozjeżdża jeszcze po prowincji z farsą p. t. „Hiszpańska mucha”, w której gra główną rolę męską. O jego planach filmowych przyszły sezon — na razie cicho.

Bondarska, Warszawa: Adres łatwo znajdzie Pani w katalogu telefonicznym. Dziękuję za uznanie.

Kara Mustafa, Łódź: Należy adresować: Metro — Goldwyn — Mayer, Hollywood, Los Angeles, U. S. A. Zyczenie będzie spełnione.

„Pierwiosnka”: Radzę najpierw ukończyć szkołę średnią, a po tym dopiero myśleć o karierze artystycznej. Fotkę otrzymałem. Owszem — bardzo, ale Pani ma przecież dopiero 15 lat...

Ludomir X.: Dotychczas żadnych szkół filmowych nie ma. Owszem, krążą pogłoski, że władze zamierzają utworzyć Instytut Filmowy, na wzór Instytutu Sztuki Teatralnej, ale to jest jeszcze piosenka przyszłości.

Nie sposób jest nie pamiętać doskonałych kreacji Tadeusza Wesołowskiego. Każda postać, jaką tworzy na scenie, czy w filmie — to człowiek żywy, pełnowartościowy, szczerzy i przekonujący w każdym najmniejszym szczególe. Talent Wesołowskiego jest do tego stopnia bogaty, że chociaż ze specjalności i z „przydziału” artysta grywa najczęściej rolę amantów — typy, jakie tworzy nie mają nic z sobą wspólnego, przeciwnie, każdy jest innego charakteru, ma inne cechy, inne powieści, oblicze duchowe.

Rola stylowa, czy współczesna, komediowa, czy dramatyczna, charakterystyczna, czy farsowa — wszystkie mają swój odrębny wyraz.

Wesołowski ma w dorobku artystycznym bogatą historię. Trudno tu wymienić wszystkie te doskonałe postacie, jakie kiedykolwiek stworzył dla ekranu, czy sceny. Ale przytoczenie kilku jego kreacji aktorskich — dla przykładu — daje obraz bogatej rozpiętości jego talentu. A więc w filmie: „Grzeszna miłość”, „W lasach polskich”, „Ulani, ulani”, „10% dla mnie”, „Moralność pani Dulskiej”, „Skłamałam”, „Kobiety na sprzedaż”, w teatrze: „Roxy”, „Broadway”, „Słoby panienskie”, „Serce” i wiele, wiele innych, czy to nie dostateczne uzasadnienie jego kapitalnych możliwości odwońców?

Tyle, i tak bardzo skromnie o jego

**Najnowsze premiery NA EKRAKACH STOLICY**

## „Patrol na pustyni”

Wszystko wskazuje na to, że realizatorzy zamierzali stworzyć epopeję bohaterskich legionistów angielskich w koloniach afrykańskich, ale, niestety, wyszedł z tego film, który nie potywa, ani dynamiką akcji, ani wykonaniem aktorskim. Wszystko sprząda się do tego, że patrol angielski, odcięty od świata, ginie od skrytobójczych kul arabskich, i gdy nadchodzi odsiecz, z 6ciu żołnierzy pozostaje tylko jeden — Victor Mac Langlen.

Dramat ten rozgrywa się według recepty, stosowanej już niezliczone ilości razy w tego rodzaju obrazach. A więc, jest młodziak, który tęskni za matką, jest oficer, który ginie pierwszy, by miejsce jego mógł zająć sierżant, jest fanatyk religijny (Boris Carloff), który nie może wyrzucić piekła i ze skleconym z badyli krzyżem, jak biblijny bohater idzie na spotkanie kuli wrażej; jest dobroduszny mieszczuch, który zostawił w domu żonę i dzieci, słowem — są wszystkie te osoby elementy, które miały wywołać wzruszenie, a na które, w rzeczywistości, patrzymy dość obojętnie.

Zdarzają się wypadki w sztuce filmowej, czy teatralnej, że temat, nie pierwszej świeżości jest podany w sposób tak nowy, w ujęciach tak świeżych, że porwa, i budzi wzruszenie. Tu jednak, nie wyczuwa się polotu artystycznego reżysera, chociaż twórcą filmu jest sławny John Ford. Obraz nie ma „solu”...

Na domiar, reżyserowi nie udało się wydobyć z aktorów tych wartości odwońców, z którymi spotykaliśmy się w innych filmach. Gra Victora Mac Langlena jest błada, a Boris Carloff jest chwilami wprost groteskowy. Aktor ten — moim zdaniem — nadaje się wyłącznie do ról niesamowitych i mocno charakterystycznych, w realistycznej partii dramatycznej nie wywołuje żadnego wzruszenia.

Wykonawcy pozostałych ról — na poziomie niżej przeciętnego.

Natomiast uroczy jest dodatek kolorowy z sympatycznym Kaczorem, bliskim krewnym Mickey Mous. Jest jeszcze jeden dodatek o połowie śledzi przez polskich rybaków, świetnie wykonany i doskonale sfotografowany.

M. S.

**DINOL — DONT ZĘBÓW**      rzeczywiście najlepsza PASTA do

# Rozwój gospodarstw rolnych

Min. Poniatowski o polityce rolnej

W poniedziałek odbyła się w Ministerstwie Rolnictwa konferencja prasowa, na której minister Poniatowski wygłosił przemówienie, które poniżej podajemy w streszczeniu:

„Postęp gospodarczy wsi daje się osiągnąć jedynie przez działania wielostronne, obejmujące szeroki front zagadnień. W szczególności nie wolno liczyć na to, że wystarczy stworzyć korzystniejsze warunki, a więc np. rozszerzyć rynki zbytu, udostępnić kredyt, poprawić strukturę agrarną, by w rolnictwie automaticznie nastąpiła dostateczna poprawa — trzeba jeszcze, aby rolnik potrafił w pełni wykorzystywać owe bardziej sprzyjające warunki.

To znów z kolei możliwe jest tylko przy właściwym zorganizowaniu rolniczego warsztatu pracy i stosowaniu w nim właściwych i nowoczesnych metod.

Jedną z dróg rozwijania tej umiejętności jest szkolnictwo za wodowe rolnicze. Wykazuje ono maczny postęp. Jednakowoż potrzeby kraju są zbyt wielkie, aby tak kosztowna (koszt kształcenia jednego ucznia w jednorocznej szkole ludowej wynosi 600 — 800 zł.), choć pełna zalet metoda mogła wyczerpać poważniejszą część zadań, oraz być wyłączną czy główną drogą działania.

Sto kilkadziesiąt istniejących

## Frontem do Morza!

### Szofer zniknął z taksówką

Do IX komisariatu P.P. zgłosił się Forlej Jan Halilula, zamieszkały przy ul. Dobrej nr. 20 w Warszawie, właściciel taksówki, który zameldował, że w dniu 1 b. m. wyjechał z garażu jego szofera Feliksa Skoczylasa o niustalonym miejscu zamieszkania na taksówce nr. TO 1-222, boczny 2885 i do tej pory nie powrócił.

Policja wszczęła poszukiwania za zaginionym szoferem.

szkół rolniczych daje niespełna 6 tys. absolwentów, podczas gdy rok rocznie ponad 200 tys. młodzi obojga płci obejmują kierownictwo gospodarstw, zaś istniejące blisko 4 miliony warsztatów rolnych kierowane jest przez jednostki w lwiej części nieprzeszkolone, a przygotowane do pracy jedynie w drodze praktycznego doświadczenia.

Na terenie młodzieży akcja krzewienia umiejętności gospodarowania prowadzona jest przez przysposobienie rolnicze. Dzięki aktywności organizacji młodzieżowych wszystkich kierunków oraz taniości tej formy (koszt szkolenia jednego ucznia wynosi 23 zł.), osiągnęła ona naprawdę imponujący rozmiar.

Ostatnie lata w rolnictwie polskim znamionuje ewolucja od jednostronnej gospodarki zbożowej ku intensyfikacji hodowli, rozwojowi upraw pracochłonnych, rozbudowie podstawy paszowej i t. p. gospodarstwa.

W dziedzinie planowego zaprawy wania w maszyny rolnicze stawiane są dziś dopiero pierwsze kroki. Dotyczą one siewników ze względu na szczególniejsze w tym zakresie luki.

Tym przemianom w podstawach gospodarki rolnej towarzyszą pozytywne przemiany w jej wynikach, szczególnie w postaci poprawy jakości produkcji.

W ciągu ostatnich 5 lat wzrosła przeciętna waga sztuki bitej: krów z 298 do 320 kg, wołów z 393 do 454 kg, świni z 114 do 120 kg.

Specjalnie dla nas ważną dziedziną — produkcją bekoni — wykazuje stały wzrost produktów klasy wyższej (w 1937 r. 1-sza klasa osiągnęła już 44 proc. całości wywozu).

Osiągnięcia te mówią nam o przeszłości i teraźniejszości. Natomiast nasze nadzieje co do przyszłości budować możemy na tym, że przy obecnej skali prac już około 300 tys. osób rocznie bierze czynny udział w pracach nad podniesieniem umiejętności gospodarowania.

Wyszliśmy za tym poza wąską grupę najświetlejszej elity chłop-

skiej, mamy już do czynienia z akcją masową, chociaż powszech-

ność oddziaływania jest dopiero etapem, leżącym przed nami.

## Tragedia miłosna na Pradze

(Początek na stronie 1-ej)

Ponieważ w tym samym okresie rodzice Zylbersztajnowy przekonali się, że Gerecht nie cieszy się bynajmniej zbyt dobrą opinią, zabronili kategorycznie córce widywać się z nim nadal.

Mimo, że Gerecht wiedział o tym doskonale, posunął swą bezczelność do tego, że nie zaprzestawał wcale przychodzić do mieszkania rodziców swej ukochanej.

Doszło w końcu do tego, że Zylbersztajni kazali mu się wynosić za drzwi, zapowiadając stanowczo, że nie życzy sobie widzieć go tu więcej.

Rozwścieczony Gerecht wyszedł jak nieprzytomny, odgrazając się, iż powystrzela całą rodzinę Zylbersztajnowych, która nie pozwalała mu pobrać się z ukochaną.

Ponieważ groźby swe powtórzył jeszcze kilkakrotnie, Zylbersztajnowie donieśli o wszystkim do komisariatu, prosząc o bronę, skutek czego Gerechta wzywano na przesłuchanie. Mimo zerwania stosunków Gerecht nie zaprzestawał widywać się z panną. Podczas jednego ze spotkań miał ią podobno namawiać, aby okradła rodziców i uciekła z nim razem.

— Co ci z takiego życia — mówił — zabierz starym forsę i kosztowności, a po tym zwieźmy na prowincję, rozpoczniemy nowe życie i będziemy szczęśliwi!

Panna odrzuciła kategorięcznie te propozycje i na tym się skończyło.

W dniu wczorajszym Gerecht przyszedł pod dom, w którym mieszkają Zylbersztajnowie i przez dłuższy czas stał przed bramą, jakby czekając na kogoś.

Jak wynika z zeznań świadków, którzy go wówczas widzieli, był on mocno zdenerwowany

i stale trzymał rękę w kieszeni spodni. W pewnym momencie wszedł on do wnętrza domu i skierował się prosto do mieszkania rodziców panny.

Gdy rozległ się dzwonek przy drzwiach, otworzyła je Zylbersztajnowa, będąc pewną, iż to ma powraca.

Widząc stojącego Gerechta kobieta złapała go za rękaw marynarki i zawołała: — czego tu znów chcesz, lobuzier! usiłowałeś go wychnąć na schodach.

Młody człowiek, wyrwawszy się, uderzył ją dwukrotnie pięścią w głowę, a gdy kobieta upadła, wtargnął do wnętrza mieszkania.

W pierwszym pokoju znajdowała się matka Zylbersztajnowej, starszka Ryfka Morgenszternowa. Widząc, iż nie ma tu jego narzeczonej Gerecht pobiegł dalej, do kuchni, gdzie Zylbersztajnowa zmywała naczynie w talerze.

Wyrwawszy z kieszeni rewolwer Gerecht z metrowej zaledwie odległości zaszpal dziesięć kulami. Sześć kul było celnych, Zylbersztajnowa runęła na ziemię.

W chwili obecnej policja szuka potwornego zbrodniarza, który zbiegł w niewiadomym kierunku.

Współpracownik nasz, który wrócił po dokonaniu zbrodni przybył do domu przy ulicy Radziwińskiej 36, ustalił następujące, leczosrednie przyczyny morderstwa:

Cdając przez rodziców ukochanej Chaim Gerecht, nie zaniechał swych planów matrymonialnych w stosunku do Zylbersztajnowy i jak należy z rozwoju wypadków przypuszczać, miał nawet prawo liczyć do ostatniej chwili na jej zgodność.

Niedoszli narzeczeni, mimo sprzeciwu rodziców, widywali

U CYGANKI

— Co mówią karty?  
— Widzę, że pozna pani bogatego pana, który się w pani zakocha i uda się z panią w podróż poślubną do Szwajcarii.

— A czy karty mówią, co powie na to mój mąż?

się poza domem i w wyniku częstych narad ustalili między sobą, że w niedzielę, dnia 3 lipca, w godzinach wieczornych Zylbersztajnowa okradnie z pieniędzy swoich rodziców, za bierze niezbędne rzeczy oraz najkonieczniejszą garderobę i wraz z Gerechtem ucieknie z Warszawy. Młodzi wyznaczili sobie spotkanie na placu Weteranów na Pradze, tuż przy Domu Żołnierza, a e oczywiście słowny był tylko Gerecht, podczas gdy narzeczona nie dała o sobie absolutnie znaku życia.

Zawód ten doprowadził Gerechta do ostatecznej pasji. — Czekając daremnie na narzeczoną do godziny jedenastej wieczorem Gerecht opuścił wyznaczone miejsce spotkania, ale też w tej samej chwili poprzysiął makabryczną zemstę.

Jeszcze w ciągu nocy wczorajszej Gerecht, który ostatnio utrzymywał b. bliskie stosunki ze światem przestępczym, zapatrzył się w rewolwer systemu „belgijska siódemka” i — pragnąc się uprzedzić upewnić co do zdrady narzeczonej, wysłał przez umyślnego posłańca do Zylbersztajnowy kartę, w której domagał się wyjaśnień i wyznaczenia spotkania. — Gdy wreszcie panna i na ten list nie dała żadnej odpowiedzi, Gerecht postanowił ostatecznie do końca swej zemsty, która jak już opisano, — przebieg miała krwawy i najbardziej tragiczny.

Przewieziona do szpitala Przemienienia Pańskiego Pessa Zylbersztajnowa poddana została natychmiastowej operacji i obecnie nie nie zagraża jej życiu, mimo, że ran są b. ciężkie. Z oświadczeń lekarza wynika również, iż z siedmiu kul oddanych przez Gerechta, jedna chybiła, a sześć utkwilo w ciele nie szczęsnej panny.

LECH MUSZYŃSKI

COPYRIGHT BY BULL

## DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

58

Ta druga pani rozmawiała z tłusciocchem. Miała ciemną wlosy i ciemną skórę i przypominała mi trochę Barbarkę, klacz ze stajni Roskina, małą trzylatką, strasznie miłą, ale niezwykle kapryśną. Dziś stała przed barierą i nie chciała się z miejscem ruszyć, a na drugi dzień brała ją jednym susem i za wszelką cenę chciała zrzucić z siebie jeźdźca. Nie wiedziała się nigdy, czy chce ciebie potrzeć nosem, czy porządnie kopnąć. Ale mimo to była ogromnie miła a ta czarna pani z pewnością była taka sama. I o niej nie można było powiedzieć, co zrobi z następną chwilą. Mówiła wciąż do tłuscioccha, ale jednym uchem słuchała tego, o czym mówił Ponderlaine z panną Jadzią. W pewnej chwili odezwała się:

— Reggie, nie kapryś! I tak musisz sprzedać tego konia, a jeśli masz już to zrobić, sprzedaj go mnie. A najlepiej daj go mnie, przecież miałeś zamiar go darować Demona pannie Som-

merfield, a ona go nie chce przyjąć!

— Zawsze masz dziwne pomysły, Iry — powiedział tłusciocch. — Na co ci koń wyścigowy?

— Ja chcę też mieć swoją stajnię wyścigową — odpowiedziała kapryśna dama. — Connie Bennet ma swoją stajnię i Joe też. Dlaczego ja też nie mam szczyścić się swoimi barwami stajennymi?

— Może masz i rację — zgodził się tłusciocch. To byłoby nawet świetną reklamą dla ciebie, skoro mamy nakręcać ten film o wyścigach. Tylko że pan Ponderlaine na pewno pokipiwa sobie z ciebie!

— Dlaczego? — zapytał mój właściciel. Kupilem tego konia dla panny Sommerfield, a skoro go nie chce i nie interesuje się nim, myślę, że u pani Dorn będzie mu również nienaigorz.

Panna Jadzia powstała z krzesła.

— Muszę już iść — powiedziała. — Mam dziś bardzo du-

żo roboty. Dziękuję panu bardzo, panie Ponderlaine. Mam nadzieję, że Demon w nowych barwach będzie dalej biegł z tym samym powodzeniem!

— Niech pani jeszcze chwilę tu zostanie — zawołał tłusciocch. — Chciałem zapytać, czy pani pozwoli na swojej farmie nakręcić mój nowy film. Jak ona się nazwała?... Wielkie Łaki, o ile się nie mylę. Skoro już pani jest w Saratodze, moglibyśmy tą sprawę załatwić od razu.

— Dobre — odparła panna Jadzia. Jestem pewna, że dojdziemy do porozumienia. Ale teraz na prawdę, nie mam już czasu. Wieczorem będę u siebie w hotelu, panie Rolin. Do widzenia, panno Dorn, miło mi było panią poznać.

ROZDZIAŁ 52.

Zbliżam się już do końca swego opowiadania. Właściwie mógłbym opowiedzieć jeszcze dużo o tym, że panna Jadzia pokochała Larry'ego tak silnym uczuciem, że nie chciała przyjąć od Ponderlainea takiego nawet daru, jak mnie. O tym, jak spotkałem się z Coverby i przekonałem się, że mimo swej sławy nie była wcale zarozumiała i właściwie miała już zupełnie dosyć swej roli „cudownego konia”, który zawsze wgrzywa.

Mógłbym długo opowiadać o tym, jak wgrałem dwa wyścigi w Saratodze w barwach staj-

ni Ponderlaine i jak wysłano mnie do Kalifornii do mojej nowej właścicielki, panny Dorn, kobiety o ciemnych włosach.

Spotkałem tam Gladiatora, swego starego znajomka i Jacka Dummonta, który dawał mi teraz zawsze przed biegiem zastrzyki. Gdy po skończonym sezonie wyścigowym wysłano mnie na odnozwnek, widziałem, że Jack i Krebs spoglądają na mnie złym okiem.

Na zimę wysłano mnie na pewną farmę, której właściciel nazywał się Jimson. Miał on kilka koni wyścigowych i ponadto utrzymywał publiczną stajnię, tak, jak Berg. Na farmie było wszystkich czterydzieści koni. Większość z nich należała do różnych aktorów filmowych i przedsiobiorców filmowych.

Na miesiąc przed wyścigami Jimson zabrał mnie i jeszcze kilka koni na tor do San Animate, gdzie zaczął z nami trening. Był to nowy tor wyścigowy, taki jak w Sussex i Kamsett, i dużo było tu pięknych stajen. Sama bieżnia była jednak marna.

Krótko, małe proste i ostre wiry. Zdaje mi się, że nowe toru przeważnie są w ten sposób budowane. Nie rozumiem tego nawet, przecież ludzie muszą chyba wiedzieć, że ostre wiry są bardzo zdradliwe i trudne. Na takich wirach najbardziej niszczy się tor od kopyt koń-

skich, a przecież wszelkie nierówności i dolki na torze powodują właśnie kalectwa a nieraz i śmierć i koni i dżokei.

Moja właścicielka kazala nad drzwiami mojej stajni wypisać wielkimi literami swoje nazwisko i mniejszymi moje imię. Z początku bywała bardzo rzadko na torze, ale gdy zaczęły się wyścigi, odwiedzała stajnię codziennie. Przychodził z nią zawsze jakiś pan z małym wasikiem. Gdy w stajni nie było nikogo, dotykali się nosami i cmokali tak, jak dżokeje, gdy chcą nas pobudzić do szwalszego biegu. Nazywała go Dickie. Czasami mówiła do niego:

— „Za mało, Dickie. Tym razem musisz mnie na prawdę pocałować”. Na mnie nie zwracała zupełnie uwagi.

Pewnej nocy ten Dickie niespodziewanie zawił się w stajni. Przeszedł z jakimś obcym panem. Poznałem go od razu, choć było zupełnie ciemno — to był Jack Dummont.

— To naprawdę nie trudno go — mówił Jack. Pokażę panu tamtego konia i przekonasz się, że sa do siebie podobni, jak dwie krople wody. Pan powinien tylko namówić pannę Dorn na zaangażowanie tego stajennego. Potem którejs nocy zamiemy szkapy i zarobi pan ładną sumkę.

(Dalszy ciąg jutro)

# K. RYLSKI Tajemnica Czarnego Damy

SENSACYJNA POWIEŚĆ  
WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA  
PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Irena wydołała za rtem od Toruńskiego liścik, w którym pisał, iż popełnia samobójstwo, po czym uduśliła go. Poradzi ki był oszołomiony czynem Ireny, ale przypomniała mu przysięgę, którą złożył.

Ostatnie słowa Ireny trafiły go, jak piorun. Przypomniał sobie znowu „czarny” pokój, „wo dza” w masce. Gdy wzrok jego padł jednak na To ruńskiego, którego twarz zmieniała się wciąż, dreszcz przebiegł jego ciałem:

A więc zginie może w podobny sposób?  
I nie panując już nad sobą, przytłumionym, ochryplym głosem zapytał:

— Irena, powiedz, czy mnie czeka również taka śmierć? ...Powiedz, wołę sam skończyć ze sobą...  
— Nie, Sewerynie — poczęła czule gładzić jego włosy. Głos jej brzmiał śpiewnie, miękko. — Z tobą nie wydarzy się to nigdy... Zbyt cię kocham, bym miała zezwolić na to. Sewku, życie moje bez ciebie nie miałoby teraz sensu...  
— Ira, czy to prawda?  
— Tak, to najświętsza prawda — ...Jesteś pierw szym mężczyzną, którego pokochałam po tym, któ ry mnie w tak haniebny sposób opuścił... Kocham ciebie całą duszą, całym ciałem...  
I nagle, mimo obecności trupa, Toruńskiego, którego przed chwilą zamordowała, poczęła namię tnie całować jego usta. Krew w nim zawrzała...  
A tymczasem Irena szeptała:

— Uspokój się, Sewku... Spokojnie, tylko spo kojnie... Tak musiało się stać... Zaraz odejdziemy stąd... Nic nam nie grozi... Nikt o tym nie wie, żeś my tu byli... Całą noc spędzimy razem...  
— Ależ, Ireno, przecież zastaną go tu, a co po tym?  
— Kogóż to obchodzi? — odrzekła spokojnie, z szatańskim uśmiechem na wargach. — Któż mógł mu zabronić, by popełnił samobójstwo?  
— Ireno! Co ty mówisz — spoglął Poradz ki to na nią, to na trupa Toruńskiego.  
— Oczywiście, Bóg jest ze mną — odrzekła Ire na, — a głos jej brzmiał beczelnie, demonicznie. — Dlatego strzeże nas... Czyżby Toruński nie zosta wił kartki ze popelnia samobójstwo i prosi nikogo nie winić?... Czy widzisz tę oto kartkę? Kartka zo stanie na stole, a my stąd spokojnie odejdziemy... No, nie drzyj teraz, Sewku, jesteś przecież odważ nym mężczyzną... Pomóż mi, musimy usunąć wszel kie ślady.

Na czole Seweryny ukazały się krople potu. Dopiero teraz przypomniał sobie zabawę Ireny w samobójstwo, dopiero teraz zrozumiał sens tej za bawy, gdy wyludziła z rąk Toruńskiego własnoręcz nie napisany liścik do policji... I wraz ze strachem zrodziło się w jego sercu uznanie, uwielbienie dla kobiety. Mogła przecież to samo uczynić z nim... A więc jednak kocha go!

I uśpiony tą słodką myślą, poczęł znowu ślepo wykonywać jej rozkazy, pragnąc czym prędzej opu ścić ten straszny dom.

— Przede wszystkim trzeba oczyścić stół — wyda wała rozkazy. — Oto masz Sewku, swój ołówek. Zabierz go, schowaj... Nic nie powinno po nas pozostać...  
— Ireno, czy on także należał do Bractwa Bia łych?... Czy on także zdradził?  
Pragnąc uspokoić swoje sumienie, chciał dowie dzieć się, czemu umarł Toruński...  
— Po tym, po tym pomówimy o wszystkim — przeszukała Irena szybko kieszenie Toruńskiego i wyciągnęła stamtąd kluczyki.  
Poradzi, chcąc czym prędzej wyjść stąd, wy konywał szybko jej rozkazy...  
Zauważył, jak Irena podchodzi do pewnego obrazu, który wyobrażał wiejski, pogodny pejzaż. Szła tam z taką pewnością, jak gdyby tu znała każ dy kąt. A jednak była po raz pierwszy w mieszka niu Toruńskiego.  
Jakże wzmożło się zdziwienie Poradzkiego, gdy ujrzał, jak Irena zdejmując ze ściany obraz i otwiera wmurowaną w ścianie skrytkę. Wyszukała natych miast odpowiedni kluczyk i otworzyła drzwiczki...  
Po chwili poczęła napełniać swą torbę pakietami wielkich banknotów piędziennych i pudełkami z biżuterią.  
Tu Poradzi nie mógł się dłużej opanować, pod biegł do Ireny i krzyknął:  
— Irena, rabujesz?  
Wyrwała swą dłoń z jego ręki, spojrzawszy nań przenikliwym wzrokiem i powiedziała:  
— Rabuję? Poprosto zabieram... Zresztą, nie zabieram tego dla siebie...  
— Dla kogo więc? Dla bractwa?  
— Pieniądze są przeznaczone na bardzo waż ny cel. Wierzaj mi, Sewku, to nie jest wcale rabu nek...

— Ale to nie jest przecież twoja własność! Dam ci moje pieniądze, ale odłóż pieniądze Toruńskiego... Nie chcę być świadkiem tego... Dam ci tyle pienię dzy, ile tylko zapagniesz...  
— Sewku, głupstwa mówisz, napewno nie masz tyle pieniędzy, ile jest w tej kasie... A czemu masz oddawać swoje pieniądze? Jesteś przecież obarczony rodziną, masz żonę, dzieci...  
Te ostatnie słowa wstrząsnęły nim do głębi... Jego dzieci! Gdyby wiedziały, co się dzieje z ich ojcem! Gdyby wiedziały, jak się dał zaplatać w tra giczną sieć przestępstw...  
Irena opróżniła kasetkę, z powrotem włożyła ją do kasy, powiesiła obraz, wsunęła klucze z powro tem do kieszeni Toruńskiego, skąd je przed tym wyjęła.  
— Teraz musimy załatwić jeszcze jedną drob nostkę — odezwała się, zdejmując sznur z szyi To ruńskiego — tak jest niedobrze...  
Zarzuciła znowu na jego szyję sznur, jak pętlę.  
— Ireno, co ty czynisz? — wyrwało się z ust Po radzkiego.  
— Zapominasz o tym, że Toruński popełnił sa mobójstwo... Powiesił się. Oto na stole leży jego list do policji... Trzeba więc go powiesić... Tu, na kłamce okna... Pomóż mi go zabrać, Sewku... Och... Jak wiele ten kobieciarz waży...  
Usiłowała podnieść go sama z krzesła.  
— No, Sewku, musimy czym prędzej odejść... Poradzi stracił panowanie nad sobą. To, co teraz przeżył, zupełnie go oszołomiło, miał jedno pragnienie: wydostać się stąd za wszelką cenę...  
Pomógł jej przyciągnąć go do okna, zawiesił jego ciało na kłamce. Tak oto teraz zwisał, z wysa dzonym językiem, wybaluszonymi oczyma... Piana ściekała z jego ust...  
Irena obejrzała się, czy nic nie pozostawiła na stole, po czym zwróciła się do Poradzkiego:  
— Ubierz się, skończyliśmy, idziemy. Zapal papierosa, to cię uspokoi.  
Wykonał jej radę. Udali się w stronę koryta rza. Nagle stanęli oboje, jak wrzyci: przy drzwiach rozległ się dzwonek...  
Irena rzuciła niespokojny wzrok w stronę drzwi, chcąc przekonać się skąd ten dzwonek dochodził a może to tylko telefon?

(Dalszy ciąg jutro).

## Tajemnice szpiegostwa NIEBEZPIECZNA GRA

Malcolm udał się do Wintropa, któ ry opowiedział mu, iż Elza w identy czny sposób oszukała Bayera, które go oddała w ręce kata.

11

Wintrop był zbyt dobrym psychologiem, by nie zauważyć, co dzieje się w sercu młodego Anglika.

Otaczał go ojcowską opieką, tak samo, jak wszystkich mło dych wywiadowców „Intelligen ce Service”. A Malcolm był do piero nowicjuszem, była to jego pierwsza praca, i należało kiero wać każdym jego krokiem.

Zbliżył się do niego, położył dłoń na jego ramieniu, i zapytał: — Harry, czy ma pan do mnie zaufanie?

— Ależ, oczywiście majorze, tylko...  
— Tylko zakochałeś się, praw da?

— Może to i prawda.  
— Mój chłopcze, pamiętaj sło wa starego wygi: miłość to wiel ka bujda, suggestia. Człowiek wmawia sobie, że kocha, naczy tał się jakichś powieści, i wy daje mu się, że to jest potrzebne. A można życie przejść bez mi łości, albo co najwyżej poślubić rozsądną i mądrą kobietę...  
Harry milczał. Cóż ten sta ry major może wiedzieć o mi łości? A Wintrop mówił dalej:

— Zresztą, możemy się róż nić w poglądach na miłość, ale nie wolno nam różnić się w po glądach na to, co jest potrzebne do zbicia jego Królewskiej Mości.

Otóż radzę panu co następuje: niech się pan uda do jej miesz kania, tak jak gdyby pan wcale decyzji nie zmieniał. Przekona się pan, co ta kobieta ma na my śli. Zechce pana na pewno za pytać, czy pan jest wywiadowcą Intelligence Service. Przekona się pan, że w sąsiednim pokoju będzie ktoś czuwać i podsłuchi wać waszą rozmowę.

Major zamilkł. A Harry za pytał:

— A jeśli okaże się, że pań skie przypuszczenia są niesłusz ne?

— Wtedy otrzyma pan ode mnie najpiękniejszy prezent sło wny... I bógosławieństwo. A w każdym wypadku musi pan za brać ze sobą tę oto kopertę i postąpić, tak, jak zostało usta lone w Londynie...

Harry przypomniał sobie te raz dokładne pouczenie, jakie otrzymał w biurze Intelligence Service w Londynie...

Przygnębiony wyszedł z ga binetu majora. Na pożegnanie uściśnął major serdecznie jego dłoń i dodał:

— Niech pan pamięta, że każ dy błąd może pan przyplacić swym życiem.

Jadąc taksówką do mieszka nia Elzy, starał się Harry opa nować swoje nerwy i powziąć decyzję:

Tak, jedyne wyjście, to bro nić się. Będzie baczenie obser wować wszystko, każdy jej

ruch, każdy szczegół w poko ju... I postąpi tak, jak sytuacja nakáže.

Nacisnął dzwonek u drzwi El zy i był już zupełnie opanowa ny.

Elza sama otworzyła mu drzwi.  
— Tak długo musiałam na ciebie czekać! — powiedziała to nem wyrzutu i zniecierpliwienia.

Spostrzegła walizkę w jego rę ku i wtedy wróciła jej pewność siebie.

Roześmiała się nerwowo i do dała:

— Sądziłam, żeś zmienił de cyzję. Balam się, że ciebie już więcej nie ujrę...

Wszedł do salonu. Na podło dze stały już dwie zapakowane walizki. Portret Karola Bayera zniknął. Drzwi sąsiedniego po koju były zamknięte na klucz.

Harry miał chwilę wątpliwo ści, czy Elza gra, ale wątpliwo ści te zniknęły, gdy ujrzał drzwi zamknięte. Aha, Wintrop miał rację! Tam, w sąsiednim poko ju czuwają!

Nagle zauważył, iż telefon, który zwykle stał w korytarzu, znalazł się w salonie, na małym stoliku przy kozetce. Pamięta przecież o tym, że dyktograf, a parat do notowania słów, moż na najłatwiej ukryć w aparacie telefonicznym.

Elza miała na sobie kostium podróżny. Usiadła na kozetce, obok aparatu telefonicznego.

Była sama wielce zdenerwo wana i nie zauważyła przemiany w jego twarzy.

Rozpoczęła sama rozmowę

— Mamy jeszcze przeszło go dzinę do odejścia pociągu. Ale to oczekiwanie kosztowało mnie tyle zdrowia. Wymówiłam m'e szkanie, rozmawiałam z adwoka tem, by zlikwidował moją nie ruchomość... Muszę się zabezpie czyć... Pomyśl tylko: nie mo gę zapomnieć o Karolu. Jeste ty jesteś również urzędnikiem Intelligence Service, mogą cie bie w każdej chwili wysłać, gdzie indziej, tak jak to czynią ze swoimi urzędnikami, a wtedy pozostanę sama...

Mówiła to łagodnym, śpiew nym głosem — ale Malcolm nie był już wzruszony jej słowan i. Widział drzwi zamknięte i tele fon obok kozetki. Wszelkie us czucie dla niej przysło. Górę wzięło wyrachowanie, oblicze nie, jak odparować każdy jej cios.

— Czemu milczysz, Harry?  
— A cóż mam ci odpowie dzieć?

— Nie mogę wyjechać z to bą do chwili, póki nie będę wie działa, co mnie czeka... Po wiedz mi prawdę, powiedz mi wszystko, przecież ty nie bier zesz udziału w szpiegowskiej robocie...

Poczuł jej dłoń na swojej.

— Zrozum nawet, jeśli się o każe, że jesteś szpiegiem, nie rzucę ciebie. Za mocno ciębie ko cham, ale pragnę mieć dowody szczerości...

Pytanie było zupełnie jasne. Malcolm odrzekł spokojnym, jak gdyby zmęczonym głosem:

— A ja tu przyjechałem tyl-

**Pot znikł!..!**  
Puder **SUDORYN**  
MADKOWSKI  
Wskazywanie na skórę  
**POTIWON**

ko po to, by zajmować się mu zyką i zwiedzać Berlin...

— Nie, Harry, nie graj wię cej ze mną, powiedz mi szcze rze. Powiedziałam ci, że to nie wpłynę na moją decyzję...

Cedząc każde słowo, odrzekł Harry:

— Powtarzam ci, nie pracuję dla Intelligence Service.

— Widzę, że nie kochasz mnie — odrzekła Elza. — W przeciwnym razie nie ukrywał byś przede mną prawdy...  
— Powiedziałem ci prawdę — Malcolm miał dość tej gry. Czuł dla niej teraz odrazę.

Wsunął rękę do kieszeni i wy ją kopertę, którą otrzymał od majora.

(Dalszy ciąg jutro).

NA POWSZECHNYCH  
I STALYCH SWIADCZE  
NIACH OPRZEC TRZEBA  
ROZBUDOWĘ FLOTY WO  
JENNEJ!

# Orleńta Zw. Strzelec. na obozie pod Piotrkowem

Obóz — ileż to emocji, ile wrażeń daje — wie o tem każdy, kto miał szczęście być na jakimkolwiek obozie. Wie o tym młodzież i z niecierpliwością oczekuje by nareszcie wyjechać, zakosztować życia obozowego dającego wiele wspomnień na długie wieczory zimowe w świetlicy — I „Orleńta” Z. S. mają również własne obozy powiatowe.

Co zyskuje młodzież przez pobyt na obozie. I ile posiada walorów dodatnich życie obozowe, o tym nie trzeba mówić, boć przecie wiadomo, że ci najmłodsi rwą się do niego, bo oni to już wiedzą i pragną nasycić swoje płuca zapachem lasu z którego korzystają do syta, a zapach młodzieńskich sosen zdaje im się być eliksirem życia dającego im się do nowego dorobku w ciągu roku, gdzie będą musieli potykać się z wieloma trudnościami, które stwarza życie. — Lecz las to nie wszystko. — Oto, bliźniutko płynie rzeka — której cichutki szelest zda się zapraszać do zanurzenia ciała, które w ciągu roku skazane jest na łaskę łaźni miejskiej, na opłatę której często pozwalają sobie nie mogą orleńta rozumiejąc swych rodziców — nie chcą w wielu wypadkach obciążać mocno obkrojonego już budżetu domowego.

Ktoby jednak myślał, że orleńta tam nie robią — byłby w błędzie, bo tam gorąco rygor obozu, kujący dusze tych chłopców trwalsze niż stal. Dla tego pragnę krótko zobrażować jak ono wygląda wręczystości to życie obozowe.

Trudno jest jednak podać rzeczywisty tok pracy dnia, kiedy jest on gorączkowy, kiedy widać jakieś braki, które trzeba uzupełnić, lecz nigdy nie słabnąca energia komendanta obozu i świetnie zorganizowana przez niego kadra szybko stabilizuje to życie pulsujące normalnie.

I tak komendantura obozu spoczywa w rękach obozu kom. pow. ob. Michalaka Mieczysława z-pca kom. obozu kom. z Belchatowa ob. Micek Mieczysław, szef kancelarii obozu kom. Z. S. ob. Łaskiewiczówna Stanisława i tu rzuca się w oczy wzorowo ułożona praca kancelarii obozu funkcjonująca sprawnie i szybko. Następnie Ref. O. O. B. vice prezes pow. ob. Krasoń Józef, kompanijni ob. Medrecki Stanisław i Slusarczyk Stefan, dalej idą hufcowi ob. Kowalczyk z Belchatowa i Urbański Witold z Piotrkowa oraz drużynowi z różnych odcinków powiatu Piotrkowskiego.

Podział dnia: godz. 6.30 pobudka, gimnastyka poranna, porządkowanie, godz. 8 śniadanie, od godz. 8.30 — 11.30 zajęcia programowe, 11.30 — 12.45 plażowanie, 13 obiad, 13.15 czas wolny i godzina ciszy, od 15 — 18 zajęcia progr. 19 kolacja, 21 modlitwa, po-

czym orleńta udają się na spoczynek i nastaje cisza, daje się tylko słyszeć człapanie dookoła — to wartownicy pilnują by inni mogli spokojnie wypoczywać bez obaw o swe miejsce.

O tym jak wygląda ten rygor i praca w obozie dokładnie jak pięknie, dla wielu może za szybko mknąć to życie obozowe jak radość i szczęście dzielą między siebie, jak pomagają sobie wzajemnie tym wszystkim chciałbym się podzielić ze społeczeństwem, by świadome było, co robią Ci, którzy kiedyś zajmują ich miejsce, dlatego w imieniu „Orleńta” zwracam się do Pana Redaktora o udzielenie na łamach swego pisma rubryki p. t. „Z obozu orleńckiego”, w której stale informował będę o życiu „Orleńta” Z. S. w obozie w Przygłowie.

Hufcowy Henryk Skibiński.

## Przeniesienie kancelarii

Kancelaria znanego i cenionego w sferach ludności piotrkowskiej obrońcy w sprawach sądowych, karnych i cywilnych mecenasa Feliksa Jastrzębskiego została przeniesiona z dotychczasowego lokalu przy ul. Piłsudskiego 63 do nowej siedziby przy ul. Słowackiego 30.

## Plaga pożarów

Z niewiadomej przyczyny w zagrodzie Siewiery Jakuba zam. we wsi Chmiekowie gm. Kluki wybuchł pożar skutkiem czego spalił się dach nad oborą i stodołą. Straty wynoszą 1300 złotych Wypadków w ludziach nie było.

We wsi Janówka, gm. Chabielice spaliła się z niewiadomych przyczyn szopa drewniana — remiza Ochotniczej Straży Pożarnej. Wartość spalonej szopy narazie nie ustalona. Wypadków w ludziach nie było.

We wsi Niedyszyna gm. Belchatówek na szkodę Wojtasika Władysława, od uderzenia pioruna spaliła się stodoła i 7 metrów koniczyny, wartości dotychczas nie ustalonej.

We wsi Zawady, gm. Belchatówek na szkodę Jaraczewskiego Władysława od uderzenia pioruna spaliła się stodoła i przystawka, oraz 3 firy siana, 5 mtr. słomy, wialnia, pług, bronna, radło, 3 mtr. drzewa opałowego i 3 firy torfu ogólnej wartości 800 zł.

## Pilnujmy bagaży

Na szkodę Gliksmana Leona zam. w Piotrkowie przy ulicy Słowackiego nr. 28 z wagonu na stacji kolejowej skradziono paczkę z towarem na ubranie wartości 70 zł.

## Wybryki młodzieży

Pod przejeżdżający samochód nr. A, 08-414, ul. Aleja 3-go Maja w Piotrkowie, prowadzony przez szofera Stankiewicza Jana zam. w Woli Krzysztoporskiej wpadł przebiegając przez jezdnię Uszerowicz Herszlik lat 15, zam. w Piotrkowie przy ul. Wspólnej nr. 9. Po wypadku tymże samochodem przewieziony został do szpitala żydowskiego. Winę wypadku ponosi sam Uszerowicz.

## Wypadek samochodowy

Przy ul. Rolniczej róg Karolinowskiej samochód prowadzony przez Olszewskiego Izidora, zam. w Piotrkowie przy ul. Słowackiego nr. 106, wywrócił się z niewiadomej przyczyny i uległ rozbiciu, Olszewski doznał lekkich obrażeń cielesnych

## Wielka Zabawa Leśna

W niedzielę dnia 10 b. m. staraniem Szkoły Podchorążych Rezerwy odbędzie się w Sulejowie (koło Ligi M. i K.) Zabawa Ludowa, z licznymi atrakcjami. Początek o godzinie 15. Bufet na miejscu. Orkiestra wojskowa. Wstęp dla dorosłych 30 gr., dla żołnierzy i młodzieży 10 gr.

Liczne niespodzianki. Walki nocne! Popisy saperów! Nalot lotniczy!

## Na fali radiowej

### Kultura dźwięnią wsi

Wieś polska jest fundamentem państwa. Zamieszkała przez 70 proc. jego obywateli stanowi tym samym o jego wielkości i potęgę, jest tej wielkości i potęgi podmurówką.

Wiemy wszyscy dobrze, że budynek — wszystko jedno jaki: murywany, czy drewniany — wtedy stoi mocno, jest silny i może oprzeć się skutecznie największym nawałnicom i huraganom, gdy silną i mocną ma podmurówkę. Tak samo dzieje się z państwem, będzie ono silne wtedy, gdy warstwą narodu, stanowiącą jego podstawę, będzie silna, zamożna, jednolita — będzie w całej pełni świadoma odpowiedzialności za losy narodu i państwa i ciężących na niej obowiązków obywatelskich, które z tej odpowiedzialności wynikają.

A od czego zależy siła, zamożność, jednolitość wsi oraz jej pełna świadomość zarówno odpowiedzialności jak i ciężących na niej obowiązków obywatelskich. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przede wszystkim od jej poziomu kulturalnego. Kultura bowiem jest czynnikiem nie tylko rozszerzającym widnokrąg chłopca i pogłębiającym jego poczucie obywatelskie, ale ponad to jest źródłem postępu gospodarczego, który z pod strzech chłopskich wypędza nędzę, a wprowadza dobrobyt.

Rozumie to doskonale przede wszystkim sama ludność wiejska. Dlatego w ostatnich latach obserwujemy stale wzmożony pęd chłopca do kultury. Wyraża się on w budowie szkół,

w rozwoju organizacji kulturalno oświatowych, we wzroście czytelnictwa i w wielu innych przejawach i poczynaniach które wieś, mimo ciężkich warunków gospodarczych, realizuje konsekwentnie wierząc, że tędy wiedzie droga do lepszego i wspanialszego jutra. W pędzie do kultury przoduje zwłaszcza młode pokolenie chłopskie, w polskiej już szkole wychowane, w polskim wojsku urobione pod względem obywatelskim.

Z drugiej strony wysiłki zmierzające do wydzwignięcia wsi z mroków zabobonu i ciemnoty, widzimy zarówno z czynników państwowych, popierających wszelkie poczynania kulturalne, jak i organizacjach społecznych

W dziele krzewienia kultury wśród szerokich warstw chłopskich rola ogromna przypada dla radia. Radio jest środkiem nie do zastąpienia, sięjącym ziarno kultury we wszystkich, najbardziej nawet zapadłych zakątkach kraju. Fale radiowe, niosące światło kultury, docierają wszędzie i zawsze. Docierają w mroźną zawieruchę zimową w jesienną szarugę i w lipcowy upał, na szerokie równiny wielkopolskie i na skalne Podhale i do niskich chat, zagubionych w beznamiętnych bagien Polesia.

Doniosłość radia w dziele krzewienia kultury ocenia właściwie sama ludność wiejska, co wyraża się w przyspieszonej radiofonizacji całych osiedli, całych wsi. Należy to podkreślić tym bardziej, że obecny stan gospodarczy wsi, choć uległ pewnej poprawie, niejednokrotnie zmusza jeszcze ludność wiejską do wyrażenia się w wielu koniecznych potrzebach. Wiodocześnie jednak radio stało się już obecnie na wsi potrzebą niezbędną.

Doniosłość radia oceniają również czynniki państwowe, czego najlepszym dowodem jest okólnik premiera gen. Sławoj-Skłodkowskiego, skierowany do wszystkich wojewodów, przewodniczących wydziałów powiatowych i prezydentów miast, zalecający przyspieszenie radiofonizacji podległych im terenów zwłaszcza wiejskich, przez udzielanie jak najdalej idącej pomocy.

Okólnik ten przyczyni się w sposób niewątpliwy do zagęszczenia sieci radioodbiorników na wsi a tym samym dzieło wznoszenia zrębów kultury w życiu szerokich mas dozna wybitnego wzmocnienia.

Polska widziana oczami pisarza Gustaw Morcinek przed mikrofonem

Dnia 8 lipca o godz. 16.45 nada Polskie Radio odczyt Gustawa Morcinka p. t. „Polska widziana oczami pisarza — Śląsk” Słynny powieściopisarz Śląska

Kino-Teatr

„AS”

w Piotrkowie

ul. Niepodległości nr. 2.

## RAMON NOVARO „SZEIK”

Przepiękny wschodni film

Popołudniówka o g. 3 VARIETES

Początek o godz. 6 pp, w niedzielę i święta o godz. 4 po poł.

## KINO-TEATR CZARY

Piotrków Tryb. Legionów 11

Dziś i dni następnych! Niezrównani duńscy aktorzy PAT i PATACHON w swej najnowszej kreacji p. t.

## DWA URWISY

Humor! — Dowcip! — Wesola tęś! Pat i Patachon śpiewają

Początek o g. 6 pp, w niedzielę i święta o godz. 4 po poł.

Popołudniówka o godz. 3 Paramatta

## KINO-TEATR ROMA

w Piotrkowie Al. 3 Maja 11.

Dziś i dni następnych!

Ujrzymy CONSTANCE BENNET oraz GARY GRANT w postaci frywolnych duchów, którzy wracają na świat aby nauczać przyjacieli jak żyć i używać w filmie p. t.

## NIEWIDZIALNE MAŁŻEŃSTWO

Popołudniówka o g. 3. Śmiertelni wrogowie

Początek o godz. 6 pp, w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

miesięczna „Dziennika Piotrkowskiego” wynosi 2 zł. 50 gr. z dostawą zł. 3. PRENUMERATA: kwartalnie z przesyłką zł. 9, rocznie 36 zł. Konto P. K. O. Nr. 602.480

Wydawca: Bronisław Kalwary

Józef Walecki Drukarnia Polska Piotrków Słowackiego 23, tel 10-65



## Ważne dla Pań Domu

Niezrównana książka z przepisami Dra A. Oetkera p. t. „Dobra gospodyni piecze sama” jest do nabycia we wszystkich sklepach kolonialnych i księgarniach. Cena obniżona 30 groszy. Książeczka jest nieoceniona dając mnóstwo przepisów na pieczywo i t. p.

Cieszynskiego mówić będzie o odrębności psychicznej i społecznej Ślązaka, co czyni go często niezrozumiałym dla reszty obywateli polskich. Ciekawe jest jak widzi ziemię śląską pisarz, wypowiadający tylko swe bezpośrednie wrażenia Pogadanka Gustawa Morcinka będzie pierwszą z tego cyklu.



## „Trubadury przedmieścia” w wykon. Śląskiej Pozytywki

Dnia 8 lipca b. r. o godzinie 21.00 Śląska Pozytywka występuje na fali ogólnopolskiej z nową premierą „Trubadury przedmieścia”. Na program złożą się najcenniejsze piosenki folkloru podmiejskiego odpowiednio dobrane. Nadane tutaj zostaną najstarsze polskie piosenki podwózkowe. Audycję opracowali Jerzy Tępa i Zbigniew Lipszyński.



Nr. Adres PA szą: poczę cie n owie na oc Na stańc Puebl naprz publika versal nie. Na mia wiosko sta N cinku naprz Głó publika świad Walen bohat milicji to mia mimo, na tyr wami materi Z os koresp Hiszp powsta rają na wzdłu Burian zwy. Na ŻAD Dy MO zeszła nik Ko stał are Ar es podobz wderz niez m lenie tu cydują ki „fro WI W d nisterst odbyła darcza gospoda wschod W k p. vices marszałe Roman, Kościalb wniez s czyński częgiłny wych. Obrac cepremie Cuki